Nr. 240. We Lwowie Środa dnia 30 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

! Czas odnowić przedpłatę !

„DZIENNIK POLSKI"

kosztuje

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 4·50 ct.	kwartalnie zł. 6·— ct.
miesięcznie zł. 1·50 ct.	miesięcznie zł. 2 — ct.

(Za przesyłkę do domu miesięcznie 20 ct.)

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nadto prenumerować

po zniżonej cenie

najlepsze pismo dla kobiet (wraz z krojem i dodatkiem powieściowym)

„BLUSZCZ"

po cenie:

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 1·50 ct.	kwartalnie zł. 2·40 ct.
miesięcznie zł. —·50 ct.	miesięcznie zł. —·80 ct.

Fakta — odpowiedzią na frazesy.

Lwów 29 sierpnia.

Po gruntownem zatkaniu źródła — z którego administratorowie *Słowa polskiego* pełnemi garściami czerpali „marne" złoto, gdyż jak wiadomo, w ciągu niespełna dwu lat zabrali z funduszów galicyjskiej Kasy oszczędności ¼ miljona — otóż po upływie tych pięknych dni, pismo to ze zdwojoną zaciekłością zaczęło napadać na Koło polskie, czyniąc je winnem wszystkich klęsk w kraju, jakie były i nie były. Opozycyjność inspiratorów *Słowa polskiego*, zaostrzona widocznie utratą wieczystą poprzedniej swej kopalni złota, szukała w okół kogoś, na kim mogłaby skrupić gniew swój, zarazem zaś z pomocą czego udałoby się odwracać oczy ogółu od smutnych zdarzeń finansowych we Lwowie Bijąc tedy niemal co dnia taranem namiętnych oskarżeń i frazesów w naszą reprezentację wiedeńską, zapędziło się *Słowo* na ostatek w matnię kłamstw i fałszów, które ujęło w szereg „pytań" pod adresem Koła. Otóż na te pytania *Czas* otrzymał z Wiednią ścisłą i autentyczną odpowiedź, która nielitościwie zdziera maskę obłudy z twarzy tych fałszywych proroków, równocześnie zaś informuje kraj cały o r z e c z y w i s t y m s t a n i e r z e c z y. Odpowiedź tę przytaczamy dosłownie.

Pierwsze „pytanie" *Słowa polskiego* opiewało tak:

„Gdzie jest sankcja na regulację rzek uchwaloną przez Sejm?".

Odpowiedź: Regulacja rzeki Soły kosztem złr. 1,700.000, otrzymała sankcję monarszą dnia 29 kwietnia bieżącego roku. W ten sam dzień sankcjonowaną została ustawa o regulacji rzeki Łomnicy kosztem 2,888.500 złr. Z powyższych kwot ponosi państwo — jak wiadomo — sześćdziesiąt procent.

Regulacja górnego Dniestru na przestrzeni Kornalowice-Rozwadów, Strwiąża na przestrzeni Biskowice — ujście do Dniestru i ujście Tyśmienicy i Wereszycy, nie otrzymały jeszcze wprawdzie sankcji, ale że ta sankcja jest niewątpliwą, dowodzi fakt, że w budżet na rok 1900 wstawiono już potrzebną na ten cel kwotę w stosunku do ogólnych, na 4,600.000 złr. preliminowanych kosztów.

Nadto z budżetu ministerstwa rolnictwa przeznaczono znaczne roczne kwoty na cały szereg lat, na regulację następujących rzek: Biały, Dniestru, Bugu, Kisieliny, Gniłej-Lipy, Krzemienicy, Babulówki, Bystry, Soły, Łomnicy i Wisłoki, oraz na osuszenie bagien oleskich.

Pytanie drugie: *„Gdzie jest upaństwowienie gimnazjum polskiego na Szląsku?"*

Odpowiedź: Upaństwowienia żaden rząd na razie nie przyrzekł — idzie więc zapewne o subwencję. Subwencja zaś na gimnazjum w Cieszynie wstawioną już została w budżet na rok przyszły.

Pytanie trzecie: *„Gdzie jest obiecana reforma skarbu krajowego i przyczynienie się państwa do potrzeb autonomii?"*

Odpowiedź: W nowej ustawie podatkowej. Redakcja *Słowa polskiego* wiedzieć wszakże powinna, że owa „obiecanka" ma realną podstawę w nowej ustawie podatkowej, a ani rząd, ani większość nie odpowiadają za to, że podatek osobisto dochodowy nie wydał lepszego rezultatu.

Pytanie czwarte: *„Gdzie jest w budżecie państwowym dotacja dla Galicji na meljoracje rolne, odpowiadająca procentowemu stosunkowi Galicji do państwa?"*

Odpowiedź: Fundusz melioracyjny ustanowiony został na rok 1899 w kwocie jednego miljona, z czego przeznaczono dla Galicji 341.825 zł., to jest przeszło 34 procent, a więc kwotę wyższą niż ta, którąby procentowemu stosunkowi ludności odpowiadała.

Pytanie piąte (podwójne): *„Gdzie jest, z taką pompą i tylu razy zapowiadana akademia handlowa we Lwowie? gdzie szkoła handlowa dla Krakowa?"*

Odpowiedź: Sprawa szkoły handlowej w Krakowie jest już zupełnie załatwioną, a statut przyjęty; szkoła handlowa we Lwowie wejdzie w życie z dniem 1 października b. r.

Pytanie szóste: *„Gdzie jest reforma taryf kolejowych, gdzie dotacje wyższe w budżecie państwa dla naszego kraju, gdzie powiększenie liczby urzędników polskich w ministerstwach wiedeńskich?"*

Odpowiedź: Reforma taryf kolejowych nie jest sprawą, którąby dla Galicji odrębnie załatwioną być mogła. Niewątpliwie pragnęlibyśmy wszyscy decentralizacji zarządu kolejowego i połączonej z nią autonomji taryf, ale *Słowo Polskie* wie bardzo dobrze, że sprawa ta p r z e c h o d z i k o m p e t e n c j ę i siły Koła polskiego, większości, a może i rządu. Co do wyższej dotacji dla naszego kraju, odpowiedź znajduje się przy poprzednich pytaniach. Co do pomnożenia liczby urzędników polskich w ministerstwach wiedeńskich, radzimy *Słowu Polskiemu* uważniejsze czytanie *Wiener Ztg.* Wszakże w krótkim stosunkowo czasie, w samem tylko ministerstwie skarbu, liczba polskich urzędników wzrosła z 10 na 15. Prawda, że ministrem skarbu jest obecnie dr. Kaizl, a nie pan von Plener, trudno więc żądać, by *Słowo Polskie* bezstronnie śledziło jego działalność.

W końcu nie czekając zapytania, konstatujemy jeszcze, że na drogi państwowe w Galicji przeznaczono ponad zwyczajną dotację w kwocie 1,109 000 zł., jeszcze dotację nadzwyczajną, wynoszącą 170 000 zł.

Nic łatwiejszego, — zaznacza *Czas* na końcu — jak dotykając spraw i interesów wszystkich warstw społecznych w kraju, szerzyć naokoło siebie n i e z a d o w o l e n i e, kwestja tylko, czy podobne postępowanie pogodzić się da z prostą o b y w a t e l s k ą u c z c i w o ś c i ą. *Słowo Polskie*, przedstawiając położenie kraju wobec państwa jako tak rozpaczliwe i wskazując na centralny parlament jako miejsce, z którego wyjść ma ratunek i zbawienie, naraża się na podejrzenie, że w ten sposób odwrócić chce uwagę od położenia, od rzeczywiście rozpaczliwych stosunków wewnątrz kraju, to jest od klęski ekonomicznej i moralnej, jaką na kraj sprowadzili najlepsi tego dziennika przyjaciele i patronowie...

Zbrodnia w Sudanie.

W sprawie sudańskiej zbrodni pojawia się nowa wersja. Major Marchand, który Sudan i sudańskie stosunki, jako ich specjalny badacz, zna dobrze, poczytuje wiadomość o zabójstwie Klobba i Meuniera za bajkę. Według niego wiadomość tę należy traktować z największą rezerwą, gdyż autorem jej jest senegalski podoficer, który występuje tutaj sam jeden jako świadek, a obyczajem murzynów łatwo wypadek mógł zabarwić, albo nawet zgoła się pomylić. Groźny list Vouleta do Klobba radzi Marchand najprzód sprawdzić, albowiem list ten może jest apokryfem. Marchand usiłuje w ten sposób ziomków swych pocieszyć. Czy i o ile domysły Marchanda są uzasadnione, okaże dopiero przyszłość. — Treść czy dosłowne brzmienie listu Vouleta do Klobba mają być takie: „Cóż mam sądzić o tej obeldze? Snać istnieje zamiar pozbawienia nas owoców naszych zabiegów! Ale czyż my jesteśmy pierwsi, co działamy na własną rękę? Cóż to komu zawadza, że idziemy własną drogą? Tu powinniśmy być wolni. Biada temu, kto się poważy stawiać nam zapory! Mamy 600 karabinów i postaramy się, żeby dla nas miano szacunek". — Kierownictwo oddziału (misji) przysługiwało Vouletowi, lecz według donosu porucznika Peteu, głównym sprawcą okrucieństw nad murzynami był Chanoine. Okrucieństwa te miały być więcej niż zwierzęce, a wpływ Chanoine'a miał być tak wielki, że Voulet, przełożony jego, był pod tym względem marjonetką i niczemu zapobiedz nie mógł. Voulet liczy 33 lat, Chanoine 25, a kapitanem zamianował go zeszłej jesieni jego ojciec, gdy został ministrem wojny.

Niezależnie od powyższego wykładu Marchanda obiega w kołach wojskowych wersja, że Vouleta i Chanoine'a zamordowali niezawodnie krajowcy, wzięli na siebie ich mundury i potem na oddział Klobba uderzyli. Według tego murzyni podnieśliby rokosz i oni to są jakoby mordercami swych przełożonych, a z kolei Klobba i Meuniera. Wieść tę rozszerza podobno gorliwie brat Chanoine'a, a drugi syn byłego ministra wojny, mówiąc nadto zgodnie z Marchandem, że rzekome piśmienne groźby Vouleta są z pewnością sfałszowane.

Atoli usiłowania tak Marchanda, jak oficerów, aby z wypadków sudańskich zdjąć piętno hańby, bardzo osłabia telegram afrykański, który dnia 25 sierpnia otrzymał minister kolonji, a który brzmi: Z b r o d n i a, d o k o n a n a n a p u ł k o w n i k u K l o b b i e n i e u l e g a n a j m n i e j s z e j w ą t p l i w o ś c i. — Chodziłoby tylko jeszcze o to, czy telegram ten pochodzi z wiarygodnego źródła. Właściwie powinnien minister czerpać swe informacje jedynie od gubernatora Sudanu, lecz nie wiadomo, czy tym razem tak jest.

Kolonje polskie w Argentynie.

I. W uzupełnieniu listów ks. Cynalewskiego o kolonjach polskich w Argentynie, któreśmy przed kilku dniami zamieścili w łamach *Dziennika*, przytaczamy dziś za *Gazetą handlowo-geograficzną* list osadnika polskiego w Argentynie p. Piotra Zaborowskiego, sekretarza Towarzystwa katolicko-rolniczego w Apostoles. Pisze on:

„W 1897 r przyjechało z Galicji do Buenos-Aires 13 rodzin polskich z zamiarem zajęcia się w Argentynie rolnictwem na własną rękę; lecz w biurze emigracyjnem oznajmiono im, że w całej republice nie ma kolonji polskiej i, aby nie mieć z biedakami kłopotu, radzono im szukać sobie roboty bądź w samem mieście, bądź u estancjerów (właścicieli wielkich obszarów ziemi hodujących wyłącznie rogaciznę, konie i owce) Łatwo sobie wyobrazić można sytuację owych biedaków, z których prawie każdy w swej ojczyźnie posiadał swój zagon ziemi i sprzedawszy go spieszył do Argentyny, aby się trudnić rolnictwem na wyższą skalę, lecz wydawszy na podróż ostatnie zasoby swych szczupłych funduszów, dowiaduje się, że się może wynająć do roboty, nota bene, jeżeli znajdzie ją w nieznanym mu kraju, którego języka i obyczajów nie zna. Na domiar niedoli znajdowało się między nimi parę osób chorych.

Lecz oko miłosierdzia Boskiego czuwa wszędzie nad biedakami. O położeniu tych nieszczęśliwych dowiedział się zamieszkały w Buenos-Aires obywatel polski, niejaki pan Białostocki, który z szlachetnem współczuciem zaopiekował się swymi rodakami a mając bliskie stosunki z osobami, piastującemi w tutejszym kraju wysokie stanowiska udał się w sprawie owych emigrantów do gubernatora terytorjum Missiones; ten wyznaczył dla nich miejscowość, zwaną Apostoles, w której przed wiekiem były kwitnące kolonje Jezuitów. — Jest to okolica piękna i malownicza; grunta faliste a urodzajne.

Tu na jednym z większych pagórków rząd argentyński wyznaczył miejsce na założenie miasta; w centrum onego pozostawiono na tak zwany rynek czworokątny plac, wielkości 62.500 metrów kwadratowych; na około tegoż rynku są place do budowania; każdy taki plac (sitia) pojedynczy ma 2.500 metrów kw., a cztery takie place stanowią kwadrę (manzanę), między któremi prostym kątem ciągną się ulice, po 25 metrów szerokości mające; od rynku zaś na wszystkie cztery strony prowadzą 4 ulice, zwane głównemi, mające po 50 metrów szerokości. — Wszystkich placów w projektowanem mieście jest 488, które razem z rynkiem i ulicami zajmują przestrzeń 128, hektarów kwadratowych. — Okolica do koła miasta podzieloną jest na parcele zwane tu szakrami, z których każda tworzy czworokąt, mający 500 metrów długości i tyleż szerokości, czyli każda szakra składa się z 25 hektarów kwadratowych, czyli tworzy jedną „lotę." Każda lota z wszystkich czterech stron jest oddzieloną od innych drogami, mającemi po 25 metrów szerokości. Wszystkich szakrów w kolonji Apostoles jest 440.

Do tej to właśnie miejscowości z Buenos-Aires kosztem rządu przywieziono owych 13 rodzin polskich, które jednakże, nie mogąc karmić się samą naturą, choćby najcudniejszą, w początku doznawały przykrych trudności, ponieważ zastały okolicę zdziczałą, niezaludnioną, gdyż na całem wyż opisanem terytorjum wówczas znajdowały się tylko cztery lepianki, tu nazwane ranczami, zamieszkałe przez półdzikich Indjan, zowiących się gauczami. Jest to naród koczujący, nie mający pojęcia o rolnictwie lub rzemiośle, z natury leniwy i brudny. Każda rodzina gauczowska posiada kilkanaście koni i stadko bydła; główny pokarm stanowi mięso, bądź wołowina, bądź zwierzyna, ptactwo, a nawet jaszczurki; następnie kukurydza i mandioka. — Otóż taki gauczo jakiemkolwiek bądź ostrem narzędziem porusza kawałek ziemi, zasiewa kukurydzę, sadzi trochę mandioki i zbiór tych produktów wystarcza mu na wyżywienie całej jego rodziny, tembardziej, że może siać i zbierać dwa razy do roku. — Pługa i brony nie zna, chleba gauczowie nigdy nie jadali.

Listy z kraju.

Sambor 28 sierpnia. (*Nasi patrjoci zamyślają rozwinąć akcję przedwyborczą. — Nieco o naszych przedmieszczanach i o środkach prowadzących do ich moralnego podniesienia. — Reorganizacja oddziału Towarzystwa gospodarskiego).* Poprzednia korespondencja moja, w której przedstawiłem obywatelom miejskim potrzebę i konieczność zjednoczenia się celem położenia kresu dotychczasowej, bezmyślnej, a wielce niebezpiecznej gospodarce gminnej, tudzież celem usunięcia od współudziału w zarządzie majątkiem gminy egoistów, którzy po 6 latach znowu do rady miejskiej wybierać się każą *(sic!)* — nie pozostała bez skutku, — bo oto szersze grono obywateli miejskich wystosowało w ostatnich dniach do wszystkich wyborców odezwę, w której wyliczywszy najpiękniejsze rezultaty dotychczasowej gospodarki, z zacięciem sarkazmu i ironji wzywa ich do solidarności i do oddania głosu właśnie tym członkom gminy, którzy przez rządzące obecnie stronnictwo do rady miejskiej dopuszczani nie bywają, a którzy przecie jako ludzie zamożni i niezawiśli, lepsze, aniżeli adherenci p. Zeilera, miastu będą mogli oddawać przysługi.

Smutną by było rzeczą, gdyby ta piękna intencja grona obywateli tylko na kompozycji odezw ograniczać się miała, tą bowiem drogą nikt jeszcze do pożądanego nie doszedł celu. Zawiązanie silnego komitetu przedwyborczego — obejmującego wszystkie trzy koła wyborcze — oto jedyny środek, zapomocą którego brutalne zapędy stronnictwa, pragnącego się jakimkolwiek bądź kosztem utrzymać przy rządach, udaremnione być mogą.

Wyborców naszych z 2 i 3 koła demoralizowano bezkarnie przy wszystkich wyborach od czasu nastania ery konstytucyjnej, zaczem i dziesiątki lat składać się jeszcze muszą na to, aby przedmieszczanie nasi, jako świadomi celów swoich obywatele kraju i miasta głosy swe, według najlepszej swej myśli i sumienia przy wyborach oddawali. Chcąc otóż demoralizację tę choć w części poskromić, nie należy się ograniczać tylko na podaniu do powszechnej wiadomości przykładów przekupstwa, lub złamywania obietnic, lecz co ważniejsza: obowiązkiem inteligencji miejskiej jest, zająć się nieco troskliwiej, aniżeli dotychczas i zaopiekować się cokolwiek szczerzej, przedmieszczanami naszymi, których jest około 8 tysięcy i którym wskutek tego przysługiwałoby prawo wybierania większej części członków rady miejskiej.

Zasiadają wprawdzie w tej radzie kmiotkowie nasi w liczbie dziesięciu, jednakże — mówiąc otwarcie — pożytku z nich nie wiele, gdyż większa ich część albo o dobro gminy wcale się nie troszczy, albo też, co gorsza, pozostając pod opieką „samolubów", wprost szkodliwie na dobro gminy oddziaływa. Pozakładane po przedmieściach trzy kółka rolnicze, ograniczając się jedynie na działalności handlowej, nie odpowiadają niestety głównemu swemu zadaniu, a jeżli tak jest, winę tego stanu rzeczy przypisać trzeba tak zarządowi gminy, jakoteż i inteligencji naszej, która na te jedyne ogniska moralności i dobrobytu nie zwraca nawet swej uwagi.

Z długoletniej swej bezczynności ocknął się nareszcie nasz oddział gal. towarzystwa gospodarskiego, obejmujący powiaty: samborski, staromiejski i turczański, bo też do wyjścia z tej apatji i bezrobocia już czas był najwyższy!

Na zgromadzeniu członków wspomnianego towarzystwa które odbyło się w Samborze dnia 10 sierpnia br. wybraną została nowa rada oddziału, w której skład weszli: p. Stanisław Agopsowicz, właściciel Błozwi, jako prezes; p. Feliks Passakas, właściciel z Brześcian, jako wiceprezes i pp. Stanisław Turkowski z Kowenic, Wiktor Poten z Blazowa, Stanisław Stefanowski z Sambora, Błażej Rudnicki z Topolnicy i Dyonizy Nowakowski z Nadyb, jako członkowie rady.

Ponieważ posiedzenia rady odbywać się będą odtąd co czwartku, po pierwszym każdego miesiąca, nowowybrani zaś członkowie rady dają całkowitą gwarancję, iż szczerze i troskliwie opiekować i zajmować się będą sprawami tego pożytecznego towarzystwa, zdaje się przeto nie ulegać żadnej wątpliwości, iż gospodarze nasi większe, aniżeli w długim szeregu ostatnich lat, z uiszczanych i wysokich wkładek rocznych odnosić będą korzyści. Obowiązkiem tedy nowej rady będzie zająć się jak najenergiczniej kwestją meljoracji gospodarstw, podniesieniem chowu bydła i koni, które to działy gospodarstw a we wszystkich trzech powiatach w ogromnem zaniedbaniu pozostają.

Szpiegostwo a zdrada.

Pod tym tytułem wydał Robert Detourbet, młody uczony francuski, książkę, która ze względu na kwestje, będące na porządku dziennym, zwraca powszechną na siebie uwagę.

---

(78)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Dokończenie).

Konie szły cwałem, upajał ich pęd, ale gdy wypadli na wzgórze, nie zobaczyli nigdzie ni psów, ni Aleksandra i zawahali się chwilę.

— Ku lasom! — zawołała zdyszana Gizella.

Polecieli dalej, wydostali się na Izabelińskie pola, w dali słychać było krzyki myśliwych, gdy wtem Gizella zawołała:

— Patrz pan! — i wskazała charty Aleksandra zziajane, wyciągnięte obok zduszonego szaraka.

Były tak zmęczone, że go nawet nie szarpały.

— A gdzież on? — zdziwił się Lassota.

Obejrzeli się: kopyta klaczy znać było na polu. Lassota poskoczył za tym śladem, nie oglądając się na hrabiankę. Coś go tknęło, był niespokojny.

Ona się zatrzymała i widziała, jak, njechawszy kroków paręset, nagle się zatrzymał, przechylił, krzyknął „Oleś" i z konia zeskoczył.

— Co tam! — zawołała.

— Niema go! Jezus Marja! Ratunku! Ludzi! — zaczął krzyczeć i biedz bezprzytomny i nagle zapadł się jak pod ziemię.

Już była tam i zrozumiała wszystko.

Aleksander z klaczą zwalił się w „Pańską Debrę". „Flamma" przygniotła go, padając na korzenie dębu, potem zwaliła się na samo dno jaru, a on, wbity między rosochy, leżał na wznak nieruchomy, klacz jeszcze się rzucała w ostatnich drganiach, on twarz okrwawioną i martwą miał ku niebu zwróconą i już był spokojny.

Lassota o kilkadziesiąt kroków dalej zsunął się w głąb po mniej ostrej ścianie parowu i dopadł do niego w chwili, gdy Gizella spojrzała.

Obejrzał go, poruszył za głowę, do piersi dotknął i ramiona opuścił desperacko.

— Skończył! — szepnął blademi usty, drżąc cały.

Na górze rozległ się krzyk, podniósł oczy, hrabianki koń uciekał z pustem siodłem, ona zemdlała.

. . . .

W tydzień potem w Zborowie został z gości tylko Lassota.

Aleksandra uroczyście przyjęto do rodziny, bo go pochowano z wielką okazałością w grobach Kalinowskich, w pięknej herbowej trumnie, przy uczestnictwie wielu hrabiów i magnatów, a teraz Adam z damami wybierał się za granicę i uprosił Lassotę, by im towarzyszył i pomógł rozerwać panie, wypadkiem tym okropnym bardzo wstrząśnięte.

I Adam przybity był i zgnębiony, zaniedbał stajnię i chodził osowiały z kąta w kąt, po sto razy na dzień powtarzając:

— I co mu się stało! Taki jeździec, taki przytomny. To fatalne! Tak marnie skończyć. Dałbym pół Zborowa, żeby żył! Mówiłem mu: nie bierz tej klaczy.

Nie domawiał, może sam nie zdawał sobie sprawy z uczucia tego, ale w żalu po nim, był i żal do niego za zmarnowanie córki „Alicji".

Lassota przez tydzień ten nie wziął kart do ręki, zapomniał o nich. Dniem i nocą zadawał sobie pytanie, co zabiło przyjaciela? W wypadek nie wierzył, zbyt dobrze go znał.

Ale myśli swe chował dla siebie i tylko obserwował i badał. Sądził zrazu, że znajdzie się w pugilaresie zabitego jaki list, papier, coby mu prawdę odkrył, ale gdy z Adamem spełnili ten przykry obowiązek, znaleźli tylko ułożone w porządku; świadectwo owo o odnalezieniu pieniędzy Wojewódzkiej, protokół pojedynku, pokwitowanie z zarządu Zborowa i Izabelina, kontrakt z Malickim, parę listów matki i na samym spodzie parę zeschłych kwiatów, które za dotknięciem rozsypały się w proch.

Domyślił się Lassota, od kogo były kwiaty, ale zauważył przy tańcach takie spojrzenia ich obojga, a teraz widział hrabiankę tak poruszoną nieszczęściem, że podejrzenia nawet nie miał złego.

A jednak to nie był wypadek!

Aż pewnego dnia, gdy o zmierzchu wszedł do salonu, tknęło go, że u żelaznego kominka ujrzał siedzących blisko siebie Adama i Gizellę.

Nie mówili do siebie nic, on trzymał w dłoniach jej rękę i pochylony całował.

Lassota zatrzymał się na sekundę, jakby oczom nie wierzył, a wtem Adam się obejrzał i cofnął.

Gizella nie zmieniła postawy, posępnie patrzyła w żar.

Gdy dnia tego rozeszli się na spoczynek, Lassota spytał znienacka Adama:

— Czy to prawda, że się żenisz z hrabianką?

— Skąd wiesz! Czy ci Aleksander mówił? — tamten odparł zdziwiony. — Ano tak, żenię się, tylko nie powtarzaj, to jeszcze nie oficjalne i teraz się odwlecze dla żałoby, Gizella nie chce rozgłosu.

— Więc on wiedział! — powoli, jakby do siebie rzekł Lassota. — Powiedziałeś mu...

Stanął na środku pokoju, zbladł i dławił w sobie wyrazy zgrozy, oburzenia, wściekłości.

— Nie, on mi nic nie mówił! — wyrzucił z siebie wreszcie — bo się zabił. On był dobry powiernik. Nie zdradził twego zaufania.

— Tak to dziwnie mówisz, jakbyś nie rad był, żem się pierwszy tobie nie zwierzył! — rzekł trochę urażony Adam. — Przecie on był mi bliższym!

Lassota popatrzył nań z gorzkiem szyderstwem, odwrócił się i zaczął chodzić gorączkowo po pokoju.

— Powiedział mu, powiedział! — szeptał do siebie.

— Nie rozumiem, co cię tak alteruje! — zniecierpliwił się Adam. — Pomimo różnicy materjalnej i pozycji światowej, on był moim stryjecznym bratem i o familijnych sprawach powinien był pierwszy wiedzieć. Żeby nie ten nieszczęśliwy wypadek, drużbowałby Gizelli.

— Tak, różnica była ogromna między wami! Dobrześ postąpił, owszem, bardzo rozumnie nawet. Życzę ci szczęścia i wierzę, że je mieć będziesz, bo masz wszystkie dane na dobrego męża! No i nie masz więcej takich braci. To szkoda! Dobranoc ci. Jestem haniebnie zmęczony!

— Myślałbym, żeś się upił! — ruszył ramionami Adam i wyszedł, mrucząc:

— Ten sobie kartami całkiem łeb osłabił!

A Lassota rzucił się w fotel i z godzinę siedział i myślał. Wreszcie strzepnął rękami.

— Miał rację kark skręcić, bo nie dla niego było to wszystko... *Quelles canailles nous sommes tous, tous, tous!* Nie umiemy nawet zrozumieć, co zdrowe i uczciwe, nie umiemy nawet chcieć wielkiego! I ten słusznie od nas w śmierci się schronił.

K O N I E C.

Autor raz jeden tylko wspomina o sprawie Dreyfusa, gdyż, jak powiada, jest ona zbyt bolesną dla każdego Francuza, ażeby można było rozwodzić się nad nią szeroko.

Niewątpliwie jednak proces skazańca z wyspy Djabelskiej dał asumpt do studjów p. Detourbet.

Odróżnia on bardzo wyraźnie szpiegostwo od zdrady. Pierwsze określa jako czyn cudzoziemca poszukującego wiadomości, mogących zaszkodzić obcemu rządowi, zdradzać zaś jest, wedle niego, działaniem poddanego w celu okazania pomocy innemu państwu kosztem ojczyzny własnej.

Szpiegostwo jest przestępstwem, zdrada jest najohydniejszą zbrodnią, której żadne pobudki usprawiedliwić nie mogą.

Oryginalny jest pogląd autora, mający na celu rehabilitację szpiegów. Działalność ich, twierdzi, jest częstokroć pełna chwały (?), a zawsze pożyteczna. Przy obecnych stosunkach międzynarodowych, przy coraz nowym systemie uzbrojeń, rząd każdy ze względów własnego bezpieczeństwa musi per fas et nefas zdobywać informacje. Wiadomości tych jednak darmo otrzymywać nie może, gdyż nikt bez wynagrodzenia, nie zechce podjąć się tak ryzykownej czynności.

Rzemiosło szpiegowskie znane było od czasów najdawniejszych, lecz dopiero kardynał Richelieu urządził służbę wywiadowczą na podstawach racjonalnych. Wyświadczyła ona znaczne usługi w wojnach zaborczych Ludwika XIV.

Prawdziwym jednak mistrzem w sztuce odkrywania tajników był Fryderyk II. Ten używał usług szpiegowskich bezustannie, a w wyborze ludzi nie krępował się żadnymi zgoła skrupułami. „Na wojnie — powiadał — należy zmieniać barwę ustawicznie. Lwem i lisem być trzeba. Jeżeli uczciwość w danej chwili popłaca, bądźmy cnotą chodzącą, jeżeli oszustwo daje szanse powodzenia, umiejmy posługiwać się matactwem i fałszem". Niemcy współcześni trzymają się ściśle wskazówek swego wodza, dodaje melancholijnie p. Detourbet.

Kobiety niejednokrotnie spełniały z powodzeniem rolę szpiegów. Naturalna zdolność udawania, giętkość charakteru i wiele innych cech czyniły je znakomitemi pomocnicami w sztuce zdobywania tajemnic.

Poświęciwszy ostatnie rozdziały pracy swej zestawieniu przepisów karnych obowiązujących w tej materji we Francji i innych krajach, autor kończy w sposób następujący:

„Chciałbym, ażeby książka ta skłoniła kogo należy do najsurowszego karania szpiegostwa i zdrady z jednej strony, a z drugiej do praktykowania szpiegostwa zagranicą i prowokowania zdrady. Zasada ta, która do niedawna zdawała się być nielogicznością, powinna stać się aksjomatem... brońmy się i napadajmy".

Słowem, sens moralny: rób drugiemu co tobie niemiło.

Manja wielkości.

Jestto choroba naszego stulecia, tak samo jak w wiekach średnich był fanatyzm biczowania, szał tańca, taniec św. Wita i t. d. Umysłowa epidemja manji wielkości pod względem liczby ofiar, nie stoi wcale poza wyżej wymienionemi, lecz przeciwnie, przewyższa je. Ale kto się odważy skonstatować, do jakiego stopnia siła myślenia danej osobiści musi być przyćmioną, aby ją określić jako owładniętą tą epidemją umysłową? Tylko jaskrawe wypadki, prowadzące do domu obłąkanych lub samobójstwa, zwracają naszą uwagę na siebie, a te są liczne, liczniejsze niż kiedykolwiek.

Statystycznie dowiedziono, że liczba umysłowo chorych i samobójców zwrasta z roku na rok; a to zjawisko powinno zwrócić naszą uwagę, że nie mamy tu do czynienia ze sporadycznymi wypadkami, lecz z najprawdziwszą w świecie epidemją.

Ludzie idą do domu obłąkanych, zabijają się z miłości, nędzy, z przesytu życiowego. Czyż te nieszczęścia nie istniały już oddawna? Czyż miłość w dawnych czasach była częściej odwzajemnianą niż teraz? Czyż krach z r. 1873 wyrządził większe szkody, niż onego czasu wojny francuskie?

W wielu biurach i urzędach, w których szef cierpi na manję wielkości, owładnięty nią zostaje cały personal, aż do ostatniego posługacza. Kto stoi przed trzema zerami, myśli, że stoi przed czterema, a jego ostatnie zero myśli to samo co on. Wszystkie te jednostki i zera są jednak ze siebie i ze swego otoczenia nadzwyczaj niezadowolone. Każde stanowisko, jakie zajmują, wyda się tym owładniętym manją wielkości za małem, a celu, jaki sobie wytknęli wskutek nielogicznego zapatrywania nie osiągną nigdy.

Manja wielkości, która tworzy przecenianie osobistości, siły, zdolności, majątku, honoru uczucia itd. zmienia się potem w krańcowość, w tchórzostwo, w którem chory sądzi, że wszystkie te zalety i cnoty są zniweczone i niepowrotnie stracone. Jeżeli przy manji wielkośc była anormalna idea, że jest się godnym nieskończonego, wiecznie trwającego szczęścia, to absolutny dowód nieosiągalności tego, niemożności przeprowadzenia zamiarów, przesadzonych nadziei doprowadzi chorego do tego, że się sam struje, zastrzeli, powiesi lub utopi, nawet pomorduje tych, których kochał.

Przeszłość i przyszłość welonu.

Welon jest znowu zagrożony w swem znaczeniu, jako niezbędna część toalety! Mówią o tem, że wyjdzie z mody i że panie chcą odtąd chodzić ze swemi „prawdziwemi" twarzami. Wobec takiego stanu rzeczy stara się jedno z pism angielskich o uratowanie honoru welonu.

Mały kawałek tkaniny z tiulu lub gazy tworzy potężną tarczę w uzbrojeniu kobiety, a wywołuje zawsze pożądane wrażenie, gdy zostanie wybrana modna, a do okoliczności dobrze zastosowana barwa. Noszona z wdziękiem, zwiększa czar pięknej twarzyczki i łagodzi braki lica, wydającego się mniej pięknem lub przyjemnem. W nocy są wszystkie koty szare i dlaczegożby wreszcie twarz przysłonięta wdzięcznie i dyskretnie nie miała mieć powodzenia? Może być, iż faktowi, iż welon ubiera wszystkie kobiety jednakowo dobrze, zawdzięcza on większą część swej popularności.

W ciągu bieżącego stulecia przeszedł on wiele zmian mody. Zmieniał barwę, tkaninę i materjał prawie tak samo często, jak inne części ubrania. Ilość, wielkość i podział punktów zmieniały się ustawicznie. Jeszcze przed niedawnym czasem zrobiono znowu próbę, aby podjąć niedorzeczną, ale niezaprzecznie pikantną modę, a mianowicie, żeby kształt, wielkość i barwa punktów były takie same, jak onego czasu słynne muszki piękności, noszone na twarzy przez nasze prababki... Bez wątpienia woalki stały się taką nieodzowną częścią składową współczesnej toalety damskiej, że nie można sobie pomyśleć, aby popadły w niełaskę.

Kiedy welony zaczęły występować najpierw jako dekoracyjna część toalety, oznaczyć trudno. Znajdujemy je już w pierwszem stuleciu, jako ubranie głowy, w średnich wiekach spadał on z tyłu głowy na plecy, a w początkach bieżącego stulecia były welony tak samo ulubione, jak u ostatniego pokolenia. Słychać także o welonach ślubnych z białych koronek. Spadały one lekko z brzegu wieńca, niejako jak zasłona.

Obecna moda noszenia welonów jest bezsprzecznie praktyczniejszą i daje większą osłonę przeciwko słońcu i wiatrowi. Ale początek swój zawdzięcza welon nie tak niskim, praktycznym motywom. Jest zwodniczym — a to wystarcza.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Środa (30): Róży z Limy. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 22, zachód o godzinie 6 minut 38.

Wiadomości osobiste. Lekarz dentysta dr. Gońka powrócił do Lwowa.

Do Lwowa przybyć ma dziś z Francji p. Zeltner, wnuk druha Kościuszki. P. Zeltner przybywa do Lwowa celem zwiedzenia jego osobliwości i nawiązania bliższych stosunków.

Z miasta. Przy rozbieraniu budy cyrkowej spadła jednemu z pracujących robotników deska na głowę, raniąc mu ją w niebezpieczny sposób. 10 centymetrową ranę Jana Niklasa, opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej, poczem go odstawiono do szpitala.

Policji tutejszej doniosła służąca Elżbieta Ott, iż Ignacy Zaremba, czeladnik piekarski wyłudził od niej jako pseudo-narzeczony kwotę 30 zł., a nadto teraz jeszcze napastuje ją bez powodu i zatruwa jej życie.

Annie Romaniszyn skradziono wczoraj 11 sznurków korali wartości około 160 zlr. Podejrzanym o tę kradzież jest Antoni Świętoniewski, za którym też policja obecnie pilnie śledzi.

Aresztowano za okradzenie Taliby Schorr z różnych kosztowności Leibicba Berischa Nesta. Podczas rewizji dokonywanej przy nim, Berisch usiłował połknąć kulczyk z djamentem.

Szynkarka Grünfeldowa, przeprowadzając się przed dziesięciu dniami, schowała rozmaite klejnoty jako to: zegarki złote, kolczyki, pierścienie brylantowe i t. d. do kufra. Kufer ten został umieszczony w kuchni nowego pomieszkania przy ulicy Sykstuskiej l. 27. Któż opisze przerażenie Grünfeldowej, gdy dziś rano, podniósłszy wieko, nie znalazła schowanych rzeczy. Skradzione klejnoty przedstawiają wartość około 700 zł. Podejrzenie pada na służącą, która kufer ten przenosiła, przed kilku zaś dniami wydaliła się samowolnie ze służby.

Bójka zecerów. Z Krakowa donoszą 28 bm.: W nocy z soboty na niedzielę około godziny 11 wszczęło kilkunastu zecerów bójkę z żołnierzem policyjnym Piotrem Mikołajczynem, który wezwał ich, aby zaniechali hałasów i śpiewów. Wśród bójki zecer Michał Nikliński wyrwał żołnierzowi policyjnemu pałasz, żołnierz odebrał jednak broń napastnikowi i ranił go. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala.

Wojujący paroch. Paroch ruski z Zawadki koło Smorza prowadzi, jak wielu innych jego kolegów, wojnę ze starostwem o to, aby starostwo pisało do niego w urzędowych sprawach po rusku. Wojnę tę prowadzi się w ten sposób, że listów ze starostwa, do urzędu parafialnego po polsku adresowanych, nie przyjmuje się wcale. Otóż ks. Edwardowi Chłopeckiemu nie dość było tej walki z władzą, której wprawdzie pochwalić nie można, ale którą można zrozumieć — zapragnął dokazać czegoś więcej i zapominając o swym charakterze kapłańskim, wystąpił przeciw pocztmistrzyni zawadeckiej, tak, jak gdyby urząd pocztowy był temu winien, że starostwo pisze do niego po polsku i jak gdyby urzędnik pocztowy miał odpowiadać za przepisy, według których obowiązany jest postępować w razie, gdy adresat urzędowego listu bez legalnego powodu nie chce przyjąć.

Ks. Chłopecki w tym wypadku tem mniej pięknie postąpił, wnosząc do dyrekcji pocztowej skargę na urząd pocztowy zawadecki, że urząd ten prowadzi kobieta, która i siebie i matkę staruszkę z pracy utrzymuje i że w skardze swej popisał rzeczy nieprawdziwe, a dla pocztmistrzyni zawadeckiej bardzo przykre. To też gdy pocztmistrzyni zaskarżyła za to ks. Chłopeckiego do sądu, sąd boryński 14 bm. wyrokiem do l. 772 skazał go za przekroczenie § 487 na 4 dni aresztu, a uwzględniając jego charakter kapłański, zamienił mu areszt na grzywnę 20 zł. Mściwy paroch, niezadowolony z takiego obrotu swojej wojny, wniósł ponowną skargę do dyrekcji pocztowej i na podstawie tej skargi został przez pocztmistrzynię znowu do sądu pozwany.

Ponadto pocztmistrzyni wniosła od pierwszego wyroku rekurs, domagając się wyższej na dokuczliwego parocha kary, w skargach bowiem do dyrekcji pocztowej ks. Chłopecki, oprócz zarzutów nieprawdziwych, a dotyczących tylko osoby pocztmistrzyni, przytacza jedynie postępowanie jej z polskiemi pismami urzędowemi do ruskiej parafji, to zaś postępowanie jest zupełnie zgodne z przepisami prawnymi.

Z Czerniowiec donoszą: Zwłoki ś. p. Franciszki z Oroszeny Bohdanowiczów bar. Simonowiczowej, żony b. prezydenta w. sądu krajowego lwowskiego, pochowano w Czerniowcach w sobotę o godzinie 10 rano. Liczne tłumy wiernych oczekiwały na dworcu czerniowieckim, aby ciało nieboszczki, prawdziwej dobrodziejki ubogich, odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku. Zwłoki złożono na rydwanie żałobnym, zaprzężonym w 6 koni, i cały kondukt ruszył ku miastu. Orszak żałobny prowadził ks. kanonik Kasprowicz, w asystencji ks. prałata Schmidta, kanonika ks. Kosteckiego i licznego kleru.

Za karawanem postępował metropolita Czuperkowicz, marszałek krajowy i wiceprezydent rady państwa p. Lupul, prezydent sądu p. Klar z radcami sądowymi, prokurator skarbu p. Zubrzycki, prokurator p. Michaleski, radca wydziału krajowego p. Zachar, posłowie Stefanowicz i Mustatza i w. i. Wśród licznych wieńców były wieńce od grona urzędników sądu krajowego, od prezydenta dr. Mniszek Tchorznickiego i i. Włościanie z Dżurowa, którego właścicielami są bar. Simonowicze, nieśli wieniec z kwiatów polnych przed karawanem.

Po odprawieniu nabożeństwa żałobnego w kościele ormiańskim, podczas którego ks. Kasprowicz wygłosił żałobną mowę, kondukt ruszył na miejsce wiecznego spoczynku.

Burza i żołnierze. Z Londynu donoszą o nowem masowem porażeniu od pioruna. Przed paroma tygodniami na równinie, niczem nie osłoniętej, pomiędzy Limerichem a Upper-Church szedł oddział piechoty angielskiej, składający się z jednago bataljonu. Po niebie płynęły nisko czarne chmury i wkrótce odezwało się pierwsze uderzenie gromu. Bataljon przyspieszył kroku, lecz nie uniknął burzy, która zastała go w szczerem polu. Grzmiało co chwila i oślepiające błyskawice przerażały ludzi. Nagle armata Maxima, która szła za oddziałem, podskoczyła i wywróciła się. Piorun zdruzgotał całą jej lawetę, a jednocześnie kontuzjował silnie znajdujących się w pobliżu oficera i kilku szeregowców. Jednocześnie karabiny pozostałych żołnierzy do takiego stopnia się rozgrzały, że paliły im ręce, gdy tymczasem około bagnetów skakały miljony iskier. Porażeni przez piorun żołnierze nagle oślepli i przez kilka godzin zupełnie nic nie widzieli. Kiedy ich podniesiono, okazało się, że sześciu szeregowców, znajdujących się w pobliżu armaty, ma nogi sparaliżowane. Wypadło wszystkich ich odwieść do szpitala, gdzie dwóch podoficerów znajduje się w stanie bardzo groźnym. Lekarze powątpiewają o możliwości ich wyleczenia. Biedacy nie widzą, nie słyszą i nie mogą poruszać nogami.

Dobry zwyczaj. W Nowej Zelandji fotografują pijaków na koszt państwa, a fotografie wysyłają wszystkim szynkarzom. Jeśliby szykarz dał napić się takiej osobie, to płaci za to wysoką karę. I u nas są ustawy przeciw pijaństwu, lecz ludzie, przeciw którym są one skierowane umieją je obejść.

Miłe dziecięątka. W Paryżu przyłapano w tych dniach na kradzieży kawałka jedwabiu trzynastoletniego chłopaka Alberta C. W komisarjacie opowiedział, iż ukradł jedwab dlatego, ponieważ chciał ubrać swą przyjaciółkę, z którą mieszka razem na Avenue Niel. Udano się pod wskazanym adresem i w opuszczonym piecu do palenia wapna na niezabudowanym gruncie, znaleziono dziewięcioletnią dziewczynkę Adelajdę R., która cierpliwie czekała na powrót swego „przyjaciela". Dzieciaki przyznały się komisarzowi, że opuściły potajemnie rodziców, aby żyć z sobą „zgodnie jak małżeństwo". Odstawiono „małżeństwo" rodzicom, kupcom z Montrouge. Chłopiec został oddany na pięć lat do domu poprawy.

Z miasta. Jakoś wczoraj chłód uprzykrzony nieco „zelżył", ale zawsze jeszcze zaciągało od czasu do czasu tak przenikliwie, że każdy stawiał kołnierz pod szyję, spiesząc jak można najprędzej.

Po mieście ruch już zaczyna się wzmagać na dobre. Pociągi ze wszystkich stron przychodzą na dworzec przepełnione, niby beczki śledzami i z wagonu każdego wysypuje się „paczka" studentów w mundurkach, z zamaszystemi minami, z twarzyczkami koloru brzoskwini opalonej, a każdy ma w ręku tobołek jakiś lub tłumoczek, a każdy jest konwojowany przez jakąś ciocię, wujcia lub ma w zapasie pod ręką „ojcaszka" lub mamusię. Tak wygląda epilog wakacyj, który się w tych dniach zaczyna rozgrywać.

Wypadek przy żniwach. Zwożąc snopy do domu, Jan Nowak, gospodarz z Wulki, zsunął się z wozu, nałożonego snopami, między konie, które ruszyły i koło przeszło nieszczęśliwemu przez lewą rękę, gruchocząc mu ją w okropny sposób. Stacja ratunkowa, po udzieleniu mu pierwszej pomocy, odstawiła go do szpitala.

Nieżywy kot stał się powodem wielkiej awantury wczoraj między Eljaszem Tymcio, a Janem Harasymem, która zakończyła się bardzo krwawo. Leżał na ulicy Rzeźnicej, jak to mówią poprostu — zdechły kot. Obok pracowali dwaj poczciwcy przy kopaniu rowów pod wodociągi. Pierwszy z nich, Harasym, chwycił tego kota i cisnął nim w Tymcia. Tymcio zaś chwycił kamień i dalej nim w głowę Harasyma. Rannym zajęła się w pół godziny potem stacja ratunkowa.

Zwłoki noworodka znaleziono wczoraj około godziny 2 popołudniu porzucone na placu Badenich. Leżały owinięte w białą chustę ze znakiem B. B. Zwłoki, po zbadaniu przez dr. Rosnera, który skonstatował śmierć, odstawiono do komisarjatu II. Protokół na miejscu spisał komisaz Łysakowski, który też za wyrodną matką wdrożył energiczne poszukiwania.

Nieprzyjemny sen miał wczoraj popołudniu p. Edward Underka, właściciel handlu wędlin przy ulicy Krakowskiej. Ażeby sobie urządzić poobiednią siestę po smacznym obiedzie — zapalił wonne cygaro i rozsiadłszy się wygodnie na kanapie, począł drzemać. Śniło mu się, że jest na wielkim targu na niewinne bezrogi. Nagle... zakupywane wielkanocne stworzenia obstąpiły go naokoło, a miały tak rozsrożone miny, że p. Underka ze zgrozy... cygaro upuścił z ręki. Tak śnił sobie p. Underka, a tymczasem cygaro, leżące spokojnie na rypsowej kanapie rozetliło cały jej wierzch. Kłęby dymu napełniły pokój i... omal nie udusiły p. Underki. Szczęściem ktoś spostrzegł, co się dzieje, otworzono drzwi, wezwano stację ratunkową i ta sztucznemi środkami zdołała usunąć zgubne skutki nieprzyjemnego snu u p. Underki. Dziś o całej aferze świadczy tylko spalony wierzch rypsowej kanapy.

Uwaga na marginesie. W numerze niedzielnym donieśliśmy o wypadku znieważenia księdza przez żyda na ulicy. Dziś chcieliśmy do tego wypadku dołączyć małą skromną, ale nieprzeparcie nasuwającą się uwagę... na marginesie. Dotyczy ona zbyt może... małego wymiaru kary, jaką komisarz policji „zadyktował" rozhukanemu żydowi. Ów komisarz policji mógł być większym, lub mniejszym filosemitą, na umotywowanie „wysokości" podyktowanej przez się kary może znaleść nawet nam i pokazać jakiś stosowny przepis w swych instrukcjach. O to zresztą mniejsza, gdyż ks. J. K. znajdzie z pewnością stosowną dla siebie satysfakcję w drodze sądowej. My tylko ze swej strony chcemy dziś zaznaczyć rzecz jedną. Nigdy nie leżało w naszym programie rozdmuchiwanie bez powodu i tak wzburzonych przeciw sobie nienawiści obu ras. Ale wyobrażamy sobie, że gdyby w ten sposób jakiś katolik odważył się na ulicy tak brutalnie a bez powodu znieważyć żydowskiego rabina, żydzi z pewnością byliby go zlynchowali w jednej chwili na miejscu. *Sapienti sat!...*

* **Klub szermierzy** przeniesiony został dnia 15 sierpnia b. r. do nowego lokalu przy ulicy Akademickiej l. 33 w parterze. Wydziałowi udało się pozyskać na nauczyciela szermierki p. Horacego Santellego, który z dniem 1 września zacznie udzielać lekcji członkom Klubu. Lekcje odbywać się będą zbiorowo trzy razy na tydzień w poniedziałek, środę i piątek od 4 do 5 popołudniu. Wpisy przyjmuje i bliższych wyjaśnień udziela wydział w lokalu Klubu od godziny 12—1 w południe.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na restaurację kościoła w Horodence nadesłał do naszej administracji p. M. Krupański z Kałusza 1 zł.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali do naszej administracji pp. Jan Zakrzewski z Tarnopola 5 zł., Fr. Urban z Komarna 5 zł.

Zmarli:
Zofja z hr. Jabłonowskich Biberstein-Starowieyska matka b. redaktora „Ruchu katol.", zmarła w Bratkówce ad Krosno dnia 27 b. m. w 72 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Dramat lwowski, który miał powrócić 30 bm., przyspieszył swój przyjazd i przybył do Lwowa wczoraj.

Fejleton literacki.

(„Szatani" Przybyszewskiego).

Powieść, o której mam mówić, ukazała się naprzód przed paru laty po niemiecku, obecnie zaś wyszła w języku polskim, p. t.: „Dzieci Szatana" (Lwów. Nakład księgarni polskiej, 1899, str. 299). Czy tłómaczenia dokonał sam autor, czy kto inny, nie wiem, ale twierdzić winienem, że polszczyzna jest tu znacznie lepszą i poprawniejszą, aniżeli w „Wigiljach", że wogóle utwor przedstawia nam talent p. Przybyszewskiego z innej strony.

Są w nim oczywiście podobieństwa z „Wigiljami", ale są i cechy całkiem odmienne.

O podobieństwach wspomnę krótko. Zasadzają się one głównie na pominięciu zewnętrznej strony opisowej i na daniu przewagi obrazom objawów „nagiej duszy". W jakim kraju rzecz się dzieje, nie wiadomo; autor tyle jeno mówi o miejscowości, w której skupia się całe działanie, że jestto jakieś miasteczko, rządzące się autonomicznie i rachujące pieniądze na „marki". Nazwiska czy imiona ludzi wskazują jakąś mięszaninę międzynarodową, z różnych stron Europy zgromadzoną. Nie tworzą oni związku spólnego; nie znają się nawet częstokroć, ale mimo to działają w pewnym określonym celu, powziętym przez kierującą osobistość i mają pewne wspólne znamiona — są „Dziećmi Szatana".

Coż to znaczy? Mówiąc słowami głównej osobistości powieściowej, dziećmi szatana są „wszyscy ci, którzy gnani rozpaczą i zwątpieniem czują trwogę, wszyscy ci, których sumienie jest obciążone". Ale Gordon, podając to określenie, nie przemawia bynajmniej jako człowiek skruszony, żałujący; przeciwnie sądzi, że dopiero takie dzieci szatana są prawdziwymi przedstawicielami życia, bo życie jest „królestwem szatana — piekłem". Jeden z jego młodych wyznawców, trawiony suchotniczą gorączką, Wroński, skarży się przed nim, że on mu zabrał wszystkie duchowe pociechy, któreby w chorobie balsamem być mu mogły: „Stałem się — powiada — kapłanem ateizmu, zawlokłem go do szkoły, wszczepiłem go w serca wszystkich moich kolegów, plułem na wszystko, co święte, niszczyłem i psułem, bo pan byłeś moim Bogiem, bo wierzyłem w pana, a teraz kiedy mnie lęk śmierci ogarnia, karmi mnie pan estetyką". Ale dalsze słowa skargi zamierają na ustach biednego suchotnika, bo Gordon posiada wszechwładzę nad jego duszą, rozbijając ją, jak szatan pierwszych rodziców naszych, gdy im obiecywał, że zostaną bogami, gdy spożyją owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego. Szalony w pretensjach swoich indywidualizm, przypominający hasła głoszone niegdyś w Niemczech przez Maksa Stirnera, widnieje ze słów Gordona, odpowiadającego na skargi swego ucznia: „Ja zniszczyłem panu tylko religię małomieszczańską, drobnostkową, religię obywatela, który lęka się złodziei i morderców, ale nigdy nie zniszczyłem w panu Boga, którego ja cenię". „Którego Boga?" — pyta Wroński. — „Siebie samego" — odpowiada Gordon. Odpowiedź ta dodaje chwilowo otuchy suchotnikowi, pytającemu mistrza nieśmiało: „Czyż ja jestem Bogiem", na co otrzymuje szatańsko-dyplomatyczny wykręt: „Nie jeszcze, dopóki ciągle szamotasz się z Bogiem drobnego obywatela i z Bogiem bogatego żyda, póty nie będziesz Bogiem". Innemi, prostszemi posługując się wyrażeniami, można wypowiedzieć treść nauki Gordona w ten sposób: bądź silnym, nie zważaj na żadne przepisy moralności, nie miej względu na nikogo, nawet na swoich własnych rodziców, bo ich nie prosiłeś, żeby ci dali życie, miej tylko samego siebie na względzie, a zostaniesz takim przynajmniej Bogiem, jak ja Gordon, rozporządzający wolą kilku jednostek, które nakłaniam do popełnienia czynów, poczytywanych przez „mieszczańską moralność" za haniebne, a sam nie narażam się na nic, usuwam od siebie wszelkie podejrzenia i wszelką odpowiedzialność.

Nędzne to bóstwo Gordona — dodać muszę od siebie — nędzne panowanie nad garstką neurasteników, podniecających się ustawicznie koniakiem, pitym szklankami, winem, wlewanem w gardło butelkami, wrzątkiem herbaty, gotowej o każdej porze i ustawicznem paleniem papierosów. Ale najnędzniejszem jest wnętrze duszy tego „Boga"-samoluba, policzkowanego przez kochankę, nie mającego żadnych uczuć szlachetniejszych, kłamcy, oszusta i obłudnego nikczemnika, który dla pozyskania kilkunastu tysięcy marek na jakąś we mgłach spowitą propagandę, doprowadza swoich zwolenników do podpalenia ratusza i patrzy obojętnie na śmierć tych, których do działania popchnął, rad będąc, że świadkowie jego postępowania przed żadnym sądem ziemskim jużby przeciwko niemu wystąpić nie mogli.

Czy p. Przybyszewski pochwala czyny i słowa Gordona? Zapewne nie; bo chociaż nie wystawił żadnego dodatniego charakteru w swej powieści, coby mógł równoważyć nikczemność głównej osobistości, chociaż nawet starał się dla niej obudzić pewną sympatję, jako dla człowieka, który przecierpiał wszystkie bóle — to przecież z innych dzieł autora „Dzieci Szatana" wiadomo, iż samo niszczenie dla niszczenia nie jest jego ideałem. Nie utożsamiając atoli poglądów Gordona z poglądami p. Przybyszewskiego, muszę jednak stwierdzić, że książka obecna jest złą i pod względem moralnym i pod względem estetycznym. Pod względem moralnym złą jest dlatego, że we wrażliwe umysły, skłonne zawsze do krańcowości, wsącza jad rozkładowy, pobudzając do nieszanowania niczego zgoła; pod względem estetycznym zła jest dlatego, że jest straszliwie monotonną, lubo nudną bynajmniej nazwać jej nie można. W ciągu czytania jej żyje się ciągle w chorobliwie, denerwującej atmosferze, słyszy się mnóstwo jaskrawych paradoksów, a nie widzi się ani jednego dobrze skreślonego charakteru, gdyż nawet te dwa, o których szczegółowiej wspomniałem, składają się z rysów niezawsze dobrze ze sobą ustosunkowanych, a tem mniej należycie zharmonizowanych.

Sposób pisania jest zupełnie inny, aniżeli w „Wigiljach." Zdania to krótkie, rzucane gorączkowo, bez przenośni, poprostu tak, jak się je w zwykłej potocznej wypowiada mowie. Djalogów mnóstwo, ale niema wcale starania o scharakteryzowanie osób przez użycie odrębnych rodzajów stylu; wszyscy mówią jednakowo, mniej tylko lub więcej okazując zdolności do wyrzucania z siebie paradoksów. Najlepsze stosunkowo sceny są te, gdzie autor przedstawia majaczenia gorączkowe lub przejścia duszy z przygnębienia do szalonej odwagi w stanie pijaństwa; ale i w tym względzie wielkich doskonałości wykazać niepodobna. Sami zresztą zwolennicy p. Przybyszewskiego uważają „Dzieci Szatana" za rzecz najsłabszą z większych jego kompozycyj.

Piotr Chmielowski.

Polacy w Chrystjanji.

P. M. Szukiewicz w pracy swojej, zatytułowanej „Z ziemi fjordów i fjeldów", a drukowanej w *Czasie*, opowiada następujące szczegóły o Polakach w Chrystjanji.

Jest ich tutaj więcej, niż się to u nas w kraju przypuszcza, a nie słyszymy o nich dlatego, bo większość ich to szaraczki i ludzie cichej, zazwyczaj ręcznej pracy. Przeważnie są to Wielkopolanie, którzy — nie mogąc wytrzymać konkurencji z rzemieślnikiem niemieckim, a zwłaszcza berlińskim — przenieśli się tu na stałe i zdobyli sobie bardzo dobry byt. Jest ich tu kilkadziesiąt rodzin różnego zawodu i zatrudnienia, a największem uznaniem u miejscowych cieszą się szewcy, dzięki umiejętności swej i rzetelności.

Nie łącząc się z Norwegami związkami krwi, tworzą Polacy chrystjańscy zamkniętą kolonję i cieszą się dobrą reputacją i ogólnem poważaniem, a o stanowisku, jakie tu zajęli, najlepiej świadczy fakt, że młody wikarjusz w „Vor Frelsers Kirke" (kościół Zbawiciela) uczy się obecnie po polsku, aby dla nich mieć kazania w mowie ich ojczystej. I nietylko to stwierdza sympatję Norwegów dla nas Polaków. W życiu prywatnem i społecznem traktują nas tu ludzie bardzo przyjaźnie jako naród podbity i najniesłuszniej uciemiężany.

Z polskiej kolonji tutejszej — prócz p. Wojciechowskiego, który dorobiwszy się majątku, żyje dziś z kapitału i jak to wiem skądinąd, nie szczędzi grosza na nasze narodowe cele — wybił się z szarej masy niejaki Szaciński, nadworny fotograf. Niestety, kilka miesięcy temu nieznane bliżej powody wcisnęły mu w rękę samobójczą broń; atelier jednak prowadzi dalej wdowa pod dawną firmą i na rogu jednej z przecznic Karl Johansgade widnieje między innymi ogromny szyld z nazwiskiem na ...ski.

Mimo to pospolity ogół nie wiele wie o Polakach, a świadczy o tem następujący znowu epizod opowiedziany przez p. Szukiewicza.

Przyszło mi siedzieć naprzeciwko młodej gospodyni, typowej Chrystjanki, bo chromej w biodrze, a obok jakiejś starszej Norweżki, z którą się wnet zawiązała rozmowa. Gdy oświadczyłem, jakiej jestem narodowości, zaczęto mnie pilnie śledzić, czy przypadkiem... szkła nie jadam, a najzabawniejszym był moment, gdy gospodyni słysząc rzekomo już niejedno o Polsce i Polakach, zapytała najspokojniej, jakim językiem mówią Polacy: niemieckim czy francuskim? Trudno jej było uwierzyć, że mamy swoją ojczystą mowę i wspaniałe literackie płody, a że np. taki „Pan Tadeusz" jest jednym z najwspanialszych poematów świata i że go przełożono na wszystkie języki europejskie, nawet duński, a więc tem samem i norweski.

Nowa ustawa przeciw pijaństwu w Anglji.

Przy końcu lipca br. przyszła pod obrady parlamentu nowa ustawa przeciw pijaństwu, którą parlament przyjął. Nowe to prawo ustanawia, że osoby, które popełniły czyn karygodny w stanie nietrzeźwym, mogą być skazane na więzienie, lub też na pobyt w domu poprawy dla pijaków. Ustawa przepisuje za ciężkie przewinienia równocześnie więzienia i dom poprawy, ponieważ pijakowi mogłoby się wydawać złagodzeniem kary, skazanie go na pobyt w owym szpitalu dla pijaków, bo tam istotnie obchodzą się z pijakami jak z ludźmi chorymi, nie jak z więźniami.

Ustawa wylicza szczegółowo powody, dla których można skazać przestępcę na pobyt w domu dla pijaków. Dla woźnicy są tak surowe paragrafy, że jeżeli w stanie podniecania przez alkohol spotka go policjant po raz czwarty, to już wolno go będzie zamknąć w domu dla pijaków. Pijak może być według ustawy skazany na pobyt trzyletni, najwyżej. Jednakowoż już po 9 miesiącach może być wypuszczony, jeli istotnie nastąpiła poprawa. Obliczono, że przeciętnego pijaka daje się wyleczyć w ciągu roku lub półtora roku.

Zakłady poprawcze dla pijaków będą w rękach lekarzy lub też przedsiębiorców prywatnych, rząd jednakowoż nad nimi będzie miał ścisły nadzór. Zrazu chciano jako środek poprawczy zaprowadzić także baty dla pijaków upartych, ale od tego odstąpiono i najcięższą karą ma być nałożenie tzw. kabata warjatów, w którym ruszać się nie można oraz głodzenia.

Osobne mają być zakłady dla mężczyzn i osobne dla kobiet. W zakładach dla kobiet mają być dozorczynie. Każdy taki zakład musi być położony za miastem i mieć ogród do uprawy. Więźniowie wstają o godzinie 6 rano i idą spać o godzinie 11. Potrawy podane są względnie dobre, ponieważ wykazało się, że to dla wyleczenia pijaka potrzebne.

Ustawa natychmiast nie wejdzie w życie, ponieważ brak jeszcze dostatecznej ilości tego rodzaju zakładów. Nastąpi to jednakowoż dość wcześnie, bo sprawą tą w Anglji bardzo się zainteresowano i już wiele gmin postanowiło zakłady takie pobudować z własnych funduszy. *(Powściąg. i Praca).*

Zemsta pana starosty.

Ilekroć razy zdarzy się w urzędach w Galicji jakaś nieprawidłowość lub nadużycie większe lub mniejsze, natychmiast cała prasa niemiecka zaczyna wrzeszczeć wielkim głosem: *Polnische Wirthschaft!* — robiąc najczęściej z muchy słonia i rozdymając byle drobny wypadek do niebywałych rozmiarów. Gdy się coś takiego przytrafi Niemcowi w innej prowincji, wtedy milczy się o tem i nie mówi *Deutsche Wirthschaft!* Taki wypadek mamy właśnie dziś do zanotowania.

Starosta Strobach w Hohenstadt na Morawach przyjął do służby 16 letnią dziewczynę Leopoldynę Bernischke. Obchodzono się z nią źle i nazywano złodziejką, ponieważ pani starościnie zginęło ćwierć łokcia jakiejś wstążki.

Matka dziewczyny wymówiła służbę w terminie czternastodniowym, lecz gdy termin nadszedł, pan starosta nie chciał dziewczyny puścić grożąc matce, iż jak ją zabierze, to „zobaczy". Następnie nie chciał wypłacić zasług, gdyż Bernischkówna wyrządziła mu rzekomo szkody na 30 zł. Po długich pertraktacjach zgodziła się pani starościna na to, iż przebaczy (!) wszystko dziewczynie i zapłaci jej 5 zł. pensji, jeżeli nadal pozostanie w służbie.

Dnia 5 czerwca prosiły Bernischkówna i kucharka o wypłatę pensji, co się też stało, ale...

każdej z nich zatrzymano po 2 zł., gdyż rzekomo zginęły 2 koszule. Dnia 26 czerwca przyszedł ojciec Bernischkównej i zażądał dwóch złotych. Starosta powiedział mu, że zginęło już 12 sztuk bielizny; nie można wprawdzie posądzać bezpośrednio jego córki, ale nikt inny nie miał przystępu do mieszkania. Następnego dnia przyszła matka i chciała zabrać córkę, pan starosta na to się nie zgodził — i tutaj rozpoczyna się akt jego zemsty.

Dnia 28 czerwca żandarmi bez rozkazu sądowego przeprowadzają rewizję w mieszkaniu Bernischków i nie znajdują nic; dnia 29 czerwca zostaje Bernischkówna aresztowaną; dnia 30 czerwca ponowna rewizja u Bernischków bez rezultatu. Wszystkie starania rodziców o wydobycie córki z więzienia spełzają na niczem, natomiast sami dostają się w śledztwo za współwinę w kradzieży.

Nareszcie 22 lipca następuje zwrot. Akta odstąpiono sądowi obwodowemu w Ołomuńcu, ponieważ wskutek wysokiej sumy, podanej przez starostę i jego godną połowicę, zachodziła już zbrodnia kradzieży. Dziewczynę przewieziono do więzienia w Ołomuńcu, gdzie 29 lipca odbyła się rozprawa i dziewczynę zupełnie uwolniono.

Pan starosta otrzymał więc moralny policzek, jestto jednak trochę za mało, dopuścił się bowiem: wymuszenia, oszczerstwa, oszustwa, nadużycia swej władzy i wprowadzenia sądu w błąd.

Jak na jednego niemieckiego starostę, to chyba wystarczy!

Gambrynus i piwo.

Tylko niewielu ludzi znajdzie się w kłopocie z odpowiedzią na pytanie, kto był wynalazcą piwa: był to Gambrynus, król Flandrji i Brabantu — sto razy bowiem widzieli jego jaskrawy wizerunek w restauracjach, jak z koroną na głowie, z mieczem przy boku, podaje muskularną ręką przypatrującemu się potężny kufel piwa, podczas gdy jakieś mniej lub więcej udatne wiersze sławią „wynalazcę ekstraktu z jęczmienia". Uczeni jednak, którzy nie wierzą w to, o czem nie znajdują metryki w historji i którzy czytali, że piwo było znanem już za czasów starożytnych, dowodzą, że Gambrynus jest postacią fantazyjną, nie żył nigdy na świecie, ponieważ nigdzie nie można odkryć jego śladu.

Dopiero nowsze badania wykazały, że Gambrynus jest przekręceniem nazwiska, że prawdziwie nazywał on się „Jan Primus" i tylko przypadkiem nazwisko jego połączyło się ze znanem już dawniej warzeniem piwa.

Jan I, urodzony w r. 1251, zabity w turnieju w Barze w r. 1294, był księciem Brabantu, całe wiekiem rycerskim i przyjacielem ludu, a wyróżniał się także jako trubadur w językach flamandzkim i francuskim. Z warzeniem piwa nie miał nic wspólnego, ale jako książę-ludowiec, nie wahał się przystąpić jako członek honorowy do cechu piwowarów w Brukseli, którzy w znak szacunku zawiesili jego portret w swej gospodzie. Że księciu dano na portrecie pieniący się kufel piwa, było rzeczą naturalną, gdyż piwowarzy chcieli uczcić nietylko księcia, ale i swój przemysł jednocześnie.

Później, gdy Jan i jego ród już oddawna spoczywał w grobie, a zasłona wieków spadła na przeszłość, zmieniono Jana Primusa na Gambrynusa, a portret jego w gospodzie piwowarskiej w Brukseli był powodem, że go napiętnowano jako wynalazcę piwa.

Zmysł powonienia u ptaków.

Uczony ornitolog francuski Raspail złożył francuskiemu towarzystwu zoologicznemu obszerne sprawozdanie, którego treść obraca w niwecz wszystkie zapatrywania co do zmysłu powonienia u ptaków. Badania Raspaila wskazują, że ptaki posiadają bardzo delikatny węch. Przykłady z życia ptaków, które przytacza, posiadają ogromną siłę dowodową.

Przedewszystkiem chodziło o stado gołębi, które w zimie odwiedzały ogród warzywny badacza, aby tam na zagonie kapusty zbierać dla siebie pożywienie i zawsze poczuły gotowego do strzału myśliwego, gdy ten swej kryjówki nie zastosował do kierunku wiatru. Gdy wiatr przechodził przez kryjówkę ku zagonowi, gołębie natychmiast go opuszczały, natomiast przy innym kierunku wiatru myśliwy zawsze przychodził do strzału. Naturalnie kryjówka była tak zawsze wybrana, że ptaki okiem dostrzedz nie mogły.

Jeszcze więcej uwagi godnymi są następne przykłady. Raspail kazał na swoim gruncie wybudować mały zbiornik wody dla swoich ptaków i pewnego dnia dowiedział się, że wodę tę przychodzą także pić bażanty, pochodzące ze dworu oddalonego o jakie sto metrów. Było to właśnie podczas wylęgu, a wtedy bażanty rodzaju żeńskiego — takimi byli właśnie goście — opuszczają swe gniazda tylko na bardzo krótki czas. Dlatego też musiało być wykluczonem, że swe spacery robiły do obcego parku i tam odkryły nowy basen wody, otoczony od strony pola wysokim płotem.

W następnym roku nie kazał Raspail napełniać zbiornika, a ścieżki dokoła niego kazał starannie wysypać piaskiem, tak, że ślad nogi ptasiej musiał się na nim wyraźnie wycisnąć. Przez dwa tygodnie nie pokazał się ani jeden bażant w pobliżu. Wobec tego napełniono znowu basen wodą i już następnego dnia przyszedł bażant do basenu i wrócił tą samą drogą — a była to znowu kura. Z tego wynika, iż bażanty poczuły wodę na odległość 180 metrów.

W innym wypadku rozsypał ornitolog podczas silnego mrozu na polance w swym parku ziarnka zboża dla ptaków i co dnia odnawiał zapas. Pewnego dnia zobaczył tam pięć kuropatw. Jak mogły one odkryć ziarnka? Dawniej nie bywały nigdy w obrębie parku, gdyż musianoby zauważyć ich ślady, tak jak teraz na śniegu były widoczne i dowodziły, że kuropatwy przyszły wprost z pola przez płot. I tylko węch mógł je tam sprowadzić, gdyż gdyby przypadkiem znalazły się w pobliżu, nie byłyby szły tak prostą drogą. Park był odcięty od pola gęstymi krzakami. Gdyby jednak spostrzegły ziarnka podczas lotu, to nie wracałyby przedtem na pole i potem piechotą szły na polankę, lecz opuściłyby się na nią natychmiast.

O sikorach powszechnie wiadomo, iż swą ulubioną potrawę, a mianowicie ser szwajcarski, przeczuwają na wielką odległość. Raspail używał sera jako przynęty dla dzikich kotów i jeży w ukrytych pułapkach i często znajdował ser naddziobany, a raz schwytała się w pułapkę sikora.

Najcenniejszym przykładem zmysłu powonienia u ptaków jest następujący. Ubiegłej jesieni płoszył nasz ornitolog codziennie kilka srok, które za jego zbliżeniem się podlatywały zawsze z jednego i tego samego miejsca na łące. Zbadawszy rzecz bliżej, przekonał się, że w ziemi było mnóstwo dziur, porobionych widocznie przez ptaki. Kilka uderzeń łopatą dało dowód, że w miejscu tem było schowanych kilka młodych larw chrabąszczy, a dziury porobione przez ptaki prowadziły prosto do nich. Nie ulega zatem wątpliwości, że sroki idą na łup nie na ślepo, lecz za węchem.

Izba sądowa.

Kraków 29 sierpnia.

(O spadek po Czerneku).

Dziś rozpoczęła się tu rozprawa apelacyjna w sprawie testamentu szewca Czerneka, który z pominięciem własnej rodziny zapisał cały swój majątek przywódcom partji socjalistycznej krakowskiej: Daszyńskiemu, Engliszowi, Markowi i Sulczewskiemu na cele tej partji. Przed południem przemawiali zastępcy obu stron adwokaci: Lewartowski i Gross.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 29 sierpnia. Stan zbiorów na Węgrzech wykazuje średni rezultat. Wynosi on w pszenicy 37·3 miljona hektoltr., czyli w stosunku do tego samego czasu roku poprzedniego o 2,000.000 więcej; w życie 12·1 miljonów hektoltr., czyli o 0·4 miljonów więcej niż w roku poprzednim; owies dał 11·4 miljonów hektoltr. przy niezmienionym z rokiem poprzednim stosunku. Światowe zbiory tegoroczne wykazują według sprawozdań węgierskiego ministerstwa rolnictwa w stosunku do roku poprzedniego znaczną zniżkę. I tak: pszenica około 870 do 980 miljonów hektoltr. roku poprzedniego, żyto 450 do 500; jęczmień 312 do 335; owies od 910 do 950.

— **Wiedeń** 29 sierpnia. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź z Galicji 6105, z Bukowiny 92. Przebieg targu ożywiony.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 429 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 60 sztuk po 25—30 zł., 62 sztuk po 31—34 zł., 68 sztuk po 35—38 zł. 16 sztuk po 39—40 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 20—24 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 29 sierpnia *(Giełda zbożowa)* Pszenica na jesień od zł 8·48 do 8·49, na wiosnę od zł. 8·77 do 8·79; żyto na jesień od zł. 6·92 do 6·94, na wiosnę od zł. 7·22 do 7·24; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·11 do 5·12, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·27 do 5·28; owies na jesień od zł. 5·57 do 5·58, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·84 do 5·85; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·25 do 12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·— Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 29 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·39 do zł. 8·40, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·70 do 8·71; żyto na październik od zł. 6·68 do 6·70; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·80 do 4·83, na maj r. 1900 od zł. 5·01 do 5·02; owies na październik od zł. 6·28 do 6·29; rzepak na sierpień od zł. 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 29 sierpnia. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 13·— do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) od zł. 20·— do 20·40.

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 29 sierpnia. W dalszym ciągu zeznań rzeczoznawcy Teissoniera jeden z członków trybunału podniósł, że właściwością charakteru pisma Dreyfusa jest to, iż litera *i* zawsze jest odosobniona.

Teissonier. Tę samą właściwość ma także pismo na bordereau.

Dreyfus w dłuższej przemowie polemizował z Teissonierem nazywając jego uwagi zupełnie fałszywemi.

Teissonier w odpowiedzi podniósł, iż z bordereau widać dowodnie, że piszący je starał się charakter pisma swego zmienić.

Następnie zarządzono przerwę, po której przesłuchano innego rzeczoznawcę z procesu z r. 1894 mianowicie Charavaya. Przed pięciu laty był on zdania, że bordereau napisał Dreyfus. „Twierdziłem wówczas tak — mówił Charovay — bom znał tylko jedno z dwu pism, podobnych do bordereau, mianowicie tylko pismo Dreyfusa — obecnie zaś wiadomem jest nam już, że również pismo Esterhazzego zawiera wybitne podobieństwa z bordereau. A po ogłoszeniu rewelacji Esterhazyego, po fałszerstwach Henryego, po śledztwie trybunału kasacyjnego i zeznaniach tam Esterhazyego, nie mogę innego zdania wypowiedzieć jak to, że bordereau nie napisał Dreyfus, tylko Esterhazy. Jestto wielką ulgą dla mojego sumienia, iż mogę publicznie złożyć to oświadczenie i w ten sposób dać choć w części zadośćuczynienie nieszczęśliwemu człowiekowi, który padł ofiarą między innemi także mojej omyłki. Twierdzę to z całą stanowczością, iż autorem bordereau jest Esterhazy". (Długotrwałe poruszenie w sali).

Na zapytanie prezydenta Jouaust Charavay oświadczył, że już pobieżne porównanie listów Esterhazyego i Dreyfusa z bordereau wystarcza dla przekonania się, że autorem owego dokumentu jest Esterhazy.

Przesłuchany z kolei rzeczoznawca Pelletier zaprotestował na wstępie przeciw insynuacjom jenerała Merciera, który powiadając, że autorem *bordereau* jest Dreyfus, ubocznie także świadka zaatakował.

Następnie rzeczoznawca ten wyraził zdanie, że nie potrzeba wcale głębokich studjów, ażeby zauważyć, że *bordereau* nie mógł napisać Dreyfus, tylko Esterhazy.

Conard, rzeczoznawca z procesu Esterhazyego w roku 1897 — przesłuchany z kolei obstawał przy swojem ówczesnem orzeczeniu, mianowicie, że *bordereau* nie wyszło z pod ręki Esterhazyego. Świadek powoływał się przytem na orzeczenie także innych znawców z procesu Esterhazyego.

Dreyfus zwrócił uwagę, że wszyscy owi znawcy zapomnieli rozpatrywać sprawę, czy na *bordereau* jest jego t. j.: Dreyfusa pismo.

Zupełnie niemal identyczne zeznanie z poprzedniem złożył inny rzeczoznawca z r. 1897. Varinard, obstając również przy zdaniu, że nie Esterhazy napisał *bordereau*.

Następnie komisarz rządowy Carriere postawił wniosek, ażeby wydelegować komisję sądową do sprawozdawcy procesu wojennego przeciw Esterhazyemu, celem wydobycia od niego ówczesnych zeznań pułkownika du Paty de Clama.

Na tem wczorajsze posiedzenie zamknięto i odroczono do dziś rano.

Rennes 29 sierpnia. Z powodu, że prezydent trybunału wojennego i inne wybitne osobistości otrzymują ustawiczne listy z pogróżkami, zarządzono dziś cały szereg ostrożności. Przedsięwzięto rewizję kieszeniową publiczności, znajdującej się na miejscach stojących i zabroniono przynoszenia do sali aparatów fotograficznych. Okienka od piwnic pod gmachem licealnym zabito blachą.

Na dzisiejszem posiedzeniu przesłuchiwano najpierw pułkownika Cordiera, b. zastępcę pułkownika Sandhera w wojskowem biurze wiadomości. Cordier zeznawał przychylnie dla Dreyfusa, twierdził, że śledztwo Picquarta rozprószyło w jego przekonaniu wszelkie posądzenia przeciw Dreyfusowi.

W toku dzisiejszej rozprawy przyszło do ożywionej sceny między świadkiem Cordierem i jenerałem Rogetem, Cordier bowiem oświadczył, że zeznania Rogeta, o ile dotyczą jego osoby, są od początku do końca fałszem i kłamstwem.

Roget zrywa się zirytowany i zapytuje Cordiera, który ustęp jego zeznań ma na myśli.

Cordier odpowiada, że mówi o całem jego zeznaniu od początku do końca. (Poruszenie).

Następnie zabiera głos Labori i powiada, że wręczono mu telegram podpisany Pages, z doniesieniem, iż prezydent Jouaust otrzymał list, wyświetlający stosunek Sandherra do rodziny Dreyfusa.

Dalej oświadcza Labori, że otrzymał także telegram drugi, w którym go zapewniają, że nigdy nie było mowy o tem, aby Sandherrowi ze strony Macieja Dreyfusa ofiarowano pieniądze.

Prezydent Jouaust oświadcza jednak, że otrzymanego listu nie odczyta, nie wie bowiem o ile polegać można na wiarygodności świadka Pages.

Z kolei staje po raz drugi, jako świadek, major Lauth.

Rozprawa trwa dalej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiec katolicki na Szląsku.

Nissa 29 sierpnia. Wczoraj rozpoczął się tutaj wiec katolicki. Rano odbyło się w kościele św. Jakóba solenne nabożeństwo na intencję prac wiecowych, odprawione przez kardynała Koppa, poczem uczestnicy udali się do uroczyście przystrojonej sali wiecowej, gdzie się odbyło pierwsze posiedzenie, na którego początku wzniesiono okrzyki na cześć papieża i cesarza i wysłano do obu telegramy hołdownicze.

Rozruchy w Czechach.

Trutnowo 29 sierpnia. Wczoraj wieczorem przyszło w Hohenelbe do poważnych demonstracyj. Kilkaset osób przeciągało ulicami miasteczka, śpiewając i gwiżdżąc. W gmachu starostwa wybito wszystkie szyby, następnie wzburzony tłum powybijał szyby w mieszkaniu koncepisty starostwa Kadleca i w wielu zakładach fabrycznych.

Żandarmerja interweniowała z bronią w ręku. Zarządzoną sześć aresztowań. Tłum zażądał w groźnej postawie uwolnienia aresztowanych. Sytuacja była chwilami bardzo poważna. Wreszcie jednego z aresztowanych wypuszczono na wolność. O północy zapanował spokój.

W klubie czeskim w miejscowości Arnau wybito okna.

Grac 29 sierpnia. *Graser Tagblatt* donosi z Lublany, że wielki oddział żandarmerji odjechał pociągiem pospiesznym przez Wiedeń do Pragi, pod przewodnictwem rotmistrza.

Auscha (Uściek) 29 sierpnia. Przybył tu na manewry arcyksiążę Franciszek Ferdynand i został przez ludność miejscową entuzjastycznie powitany. Po manewrach dywizji przeciw dywizji, rozbito w Uścieku kwaterę główną VIII. korpusu.

Litomierzyce 29 sierpnia. Arc. Franciszek Ferdynand wydał onegdaj obiad, na który otrzymali zaproszenie jenerałowie i cywilni dygnitarze, a między nimi burmistrz Litomierzyć, poseł do rady państwa, dr. Funke. Po południu arcyksiążę udał się na strzelnicę, gdzie zabawił czas dłuższy. Wieczorem arcyksiążę przechadzał się po parku, gdzie przygrywały orkiestry wojskowe, a o zmroku spalono ognie sztuczne. Wczoraj arcyksiążę opuścił Litomierzyce, a przedtem rozdał liczne podarunki. Między innymi dr. Funkemu, burmistrzowi miasta i jego zastępcy posłał swoje fotografje z własnoręcznym podpisem.

Paryż 29 sierpnia. Na wczoraj zapowiedzianą była rada gabinetowa, celem narad nad zwołaniem sądu stanowego, dla rozpatrywania oskarżenia przeciw aresztowanym pod zarzutem spisku przeciw Republice.

Paryż 29 sierpnia. W sprawie afery spiskowej przedsięwzięto u prezesa młodzieży antysemickiej, Dubuc, rewizję domową, przyczem zabrano rozmaite papiery o nadzwyczajnej rzekomo doniosłości.

Wiedeń 29 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister rolnictwa zamianował przydzielonego do służby w ministerstwie rolnictwa sekretarza namiestnictwa, Stanisława Nieczuję Dobrowolskiego, wicesekretarzem ministerjalnym.

Salzburg 29 sierpnia. W miejscowości St. Koloman odbyło się wczoraj uroczyste odsłonięcie pomnika dla zamordowanej przez Lucheniego cesarzowej Elżbiety.

Częstochowa 28 sierpnia. Artysta-malarz Szwajcarski, w przystępie obłąkania, zadał nożem kilka ran swej siostrze. Obłąkanego ubezwładniono.

Praga 29 sierpnia. Z powodu zapowiedzianego przejazdu cesarza przez Pragę, wszystkie gmachy, zostające pod zarządem miejskim, udekorowano.

Paryż 29 sierpnia. *Matin* zapewnia, że trybunał stanu nie zbierze się przed drugą połową września.

Wiedeń 29 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Od czasu do czasu pochmurno, pogodnie, ciepło".

Chicago 29 sierpnia. Wielka hala, zbudowana ze stali, celem wynajmowania na wielkie mityngi, zawaliła się, grzebiąc pod stosami żelaza wielu ludzi. Dotychczas wydobyto 12 ciężko rannych.

ROZMAITOŚCI.

Poświęcenia kaplicy i budynku szkolnego dokonano w sposób uroczysty, w Bełzie. Ceremonji poświęcenia dopełnił miejscowy proboszcz, ks. kan. M. Chmura, w asystencji księży obu obrządków, a mianowicie: ks. Bielskiego i Hojdysza z Bełza, Paprockiego z Sokala, ks. Sieleckiego z Żużla, w obecności licznie zgromadzonej, miejscowej inteligencji, mieszczaństwa i ludu wiejskiego. Kaplica gustowna, do nabożeństwa nastrajająca i wspaniały budynek szkolny, a stanął kosztem 18.000 zł. i stanowi własność Sióstr Felicjanek. Nowa budowla jest prawdziwą ozdobą Bełza; w budynku szkolnym mieści się sześć dużych i jasnych sal szkolnych oraz kancelarja.

Z padołu łez. W *Nowej Reformie* czytamy: Antonina Drożdż, praczka, dostała onegdaj rano na plantacjach, naprzeciw strażnicy pożarnej, ataku sercowego z obawy przed głodem. Przez dwa dni nieszczęśliwa nie miała prawie nic do jedzenia, nie miała czem nakarmić wołających chleba dzieci. Skończywszy z wysiłkiem „pranie", odniosła bieliznę państwu, ciesząc się nadzieją, że będzie za co kupić chociaż trochę pokarmu. Państwo nie zapłacili. Kobieta poszła użalić się na policję, lecz stąd ją wyrzucono. Bezradna i zrozpaczona wyszła na ulicę, usiadła na ławce plantacyjnej i zachorowała. Zmogła ją nędza, brakło sił, aby wrócić do domu, gdzie czekały głodne dzieci. Tak opowiada Drożdżowa. Ze stacji ratunkowej przyszli lekarze i udzielili pomocy chorej, a publiczność złożyła się i dała trochę pieniędzy nieszczęśliwej kobiecie. Dziwnym co najmniej jest fakt wyrzucania kobiety z biura policyjnego, gdzie przecież słusznie przyszła się poskarżyć za nieludzkich i niewypłacalnych państwa.

Wspaniałą fundację otrzymało społeczeństwo nasze dzięki zapisowi śp. Józefa Szneidra, właściciela dóbr ziemskich Biały kamień, w powiecie złoczowskim, zmarłego 20 stycznia br. Po otwarciu testamentu zmarłego, które nastąpiło niedawno, okazało się, że śp. Szneider, cały swój majątek, składający się z dóbr ziemskich oraz gotówki, ogólnej wartości przeszło dwu miljonów guldenów, przeznaczył na przytułek dla sierót. Zarząd nad tym przytułkiem mają SS. Miłosierdzia z Kleparza.

Konsulat rosyjski we Lwowie. Dotychczasowy wicekonsul rosyjski we Lwowie p. Karasów, mianowany został wicekonsulem w N. Jorku. Wicekonsulem we Lwowie mianowany dotychczasowy wicekonsul w Królewcu p. Białobrzeskij.

Zabójstwo. Z Nowego Sącza donoszą: W Jasiennej w karczmie Mojżesza Gellera, pijani włościanie wszczęli kłótnię, a następnie bójkę, podczas której Jędrzej Radzik uderzył kamieniem tak silnie Jakóba Waligórę, że tenże na drugi dzień umarł.

Straszna śmierć. W Skwierzynie nad Wartą, zginął straszną śmiercią arendarz Andersch. Wracając nad ranem z gospody do domu, chciał przez mur dostać się do ogrodu rodziców, zaplątał się jednak w siatkę drucianą i straciwszy siły, został drutami uduszony. Znaleziono go nieżywego dopiero nazajutrz wieczorem.

Znużenie serca. Do mnóstwa dolegliwości człowieka współczesnego przybywa od dłuższego czasu nowa. Nazywa się ona krótko i wymownie *cor lassum* — znużone serce. Człowiek żyje, pracuje, nagle owo *primum movens*, *ultimum moriens* uczuwa się wyczerpanem, przestaje działać i następuje — śmierć. Kilka interesujących uwag w tym przedmiocie zamieścił dr. St. Kopczyński w warszawskim *Wszechświecie*. Zwraca on uwagę na dwa czynniki, które składają się na wyczerpanie serca: znużenie umysłowe i znużenie fizyczne, wogóle zaś nieustanne podniecenie systemu nerwowego. Charakterystyczną jest rzeczą, iż wielu, ratując się od przepracowania umysłowego, szuka ratunku w pracy fizycznej, ruchu i sporcie, lecz często, nie utrzymując należytej równowagi, tylko stan swój pogarsza. Ludzie nerwowo osłabieni nieraz twierdzą, że wysiłki sportowe ich nie męczą, ale jest to tylko złudzenie.

Znajdują się oni — powiada dr. K. — w stanie podniecenia nerwowego, które im nie pozwala należycie uprzytomnić sobie ilości pozostałych sił. Zamykają oni przemocą ową klapę bezpieczeństwa organizmu, jaką jest uczucie znużenia. Ciało ich przypomina fabrykę, w której kasjer nie powiadamia pryncypała ani o stanie kasy, ani o wydatkach bieżących lub oczekiwanych stratach. Interes idzie bez przerwy dalej, a bilans nie bywa czyniony. Wydatki i marnotrawstwa zwiększają się, tymczasem bankructwo się zbliża. Kasjer ów — to układ nerwowy.

Niezbędne jest zatem oszczędzanie systemu nerwowego i oszczędzanie serca, jest to zaś możliwe przy harmonijnem ustosunkowaniu pracy i wysiłków mięśniowych.

Verdi. Dzienniki włoskie podają o Verdim następujące szczegóły: Jak wiadomo, sędziwy mistrz spędza rok rocznie miesiące letnie w miejscowości kąpielowej Montecatini, w Toskanji. Otóż przed kilku dniami zajechał i zamieszkał w sąsiedztwie willi Verdiego, b. włoski minister oświecenia, senator Martini. Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich kuracjuszów, znających samotny tryb życia kompozytora, Verdi pospieszył złożyć mu wizytę. Niemniejsze wrażenie wywarła następnie wiadomość, iż ten akt uprzejmości był spowodowany chęcią podziękowania Martiniemu za niedopuszczenie w swoim czasie, do nadania Verdiemu tytułu margrabiego. Istotnie, w roku 1893, wkrótce po wystawieniu „Falstaffa". roztrząsano w Rzymie na radzie ministrów, myśl odznaczenia Verdiego tytułem szlacheckim. Wskutek uwag ministra Martini, że nazwisko Verdiego zbyt jest głośne, aby zdobić go innym blaskiem po za chwałą artystyczną, projektu zaniechano. Verdi zaś o zdarzeniu nie zapomniał i przy sposobności czuł się w obowiązku wyrazić Martiniemu swoją wdzięczność.

Wzruszająca scena. Na stację Nortwestern w Kenosha wpadają prawie bez tchu małżonkowie Allen, zapytując zawiadowcę, kiedy nadejdzie najbliższy pociąg pospieszny z Chicago. Zawiadowca oświadcza, że pociąg ten nie staje w Kenosha. Allenowa z płaczem błaga, aby zatrzymał pociąg, bo spieszy do umierającego dziecka. Zawiadowca wzruszony rozpaczą, graniczącą prawie z obłąkaniem, zatelegrafował do Chicago z zapytaniem, co ma czynić? na co otrzymał odpowiedź, że nie podobna zatrzymać pociągu, bo to naraziłoby na stratę kilku tysięcy dolarów. Allen w ponurych myślach pogrążony usiadł na ławce. Naraz usłyszał głośne alarmowe dzwonienie lokomotywy, a kiedy podniósł głowę z przerażeniem spostrzegł nadjeżdżający szybko pociąg, a przed nim, między szynami stojącą swą żonę, rozpaczliwie powiewającą swoją czerwoną chustką. Wszelka pomoc była już zapóźna i Allen z przerażenia zamknął oczy, aby uniknąć strasznego widoku! Ale w tejże chwili pociąg się zatrzymał. Konduktor lokomotywy dostrzegłszy kobietę na torze zatrzymał pociąg, porwał mdlejącą i uniósł w bezpieczne miejsce. Tymczasem jednak mnóstwo podróżnych opuściło pociąg, aby się dowiedzieć o przyczynie zatrzymania pociągu. W minutę później Allenowa siedziała już w pociągu między podróżnymi, którzy ją zabrali ze sobą.

Niezwykłe małżeństwa. W *Monthly Magasine* z r. 1797, w kronice małżeństw, znalazł pewien pastor angielski następujące notatki:

Po trzytygodniowych staraniach, poślubił w kościele Egd-bostońskim 66-letni mr. D. Dyks 16-letnią miss Pickford z Wiffual. Jest to czwarta kobieta, którą w przeciągu ostatnich lat czterech poprowadził do ołtarza Hymenu.

Stephen Chetham z Leeds lat 22, z Faith Stephenson z Great Woodhouse, lat 71. Parka ta zatańczyła w przeddzień ślubu „taniec morski."

W Pilminster odbył się ślub 70 letniego Johna Bendona, który od lat kilku chodzi o kulach i posiada tylko jedno oko, z Sarą Gover, panną 33-letnią, głuchoniemą, o jednem oku.

W Morresby poślubił 17-letni mr. Clementson jun. 15-letnią miss Waddington z Parton.

W Newcastle under Line, mr. Haywood, 70 lat, z mrs. Bennet, 75 lat. Szczęśliwa ta parka po raz czwarty składała śluby przed ołtarzem Hymenu.

Marka Van Dycka. Filatelistyka posiada specjalny dział marek pamiątkowych i okolicznościowych. W dziale tym figurują marki pocztowe, wybijane przez państwa czasowo z racji jakiej wielkiej uroczystości i służące do korespondencji z ogniska głównych festynów. Marki takie stanowią nietylko pamiątkę, lecz przyczyniają się do spopularyzowania owego obchodu. W ostatnich czasach pamiętamy bite marki z powodu wystawy międzynarodowej w Chicago, obecnie zaś rząd belgijski z powodu obchodu jubileuszu Van Dycka, wybił także markę. Nosi ona w środku wizerunek znakomitego portrecisty i mistrza szkoły flamandzkiej, a nadto bogatą ornamentację. Listy z Antwerpji, gdzie do końca b. m. trwać będą uroczystości jubileuszowe, rozniosą tę markę po całej Europie. Filateliści, podobnie jak zbieracze medali, kompletują skrupulatnie takie marki, włączając je do swoich zbiorów.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 29 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 385·50, Akcje węg. Zakł. kred. 392·—. Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unionbanku 309·— Akcje Laenderbanku 241·—, Akcje Bankvereinu 271·50 Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 376·—, Akcje kol. państw. 350·25, Akcje kolei południowej 73·50, Akcje tramwajowe 457·—, Akcje kol. Elbethal 25?·—, Akcje kol. Północnej 322·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·—, Akcje alpiny 285·60, Akcje Rima Muranji 331·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1389·—, Akcje fabryki broni 213·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·25, Oblig. węg. indem. 94·25, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·10, Węg. renta koronowa 96·10, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·80, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 60·90, Marki 58·90, Ruble 127·⅛.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 sierpnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Szymański z Czerniowiec. D. Scoylitsch z Odessy. J. Gizowski z Podwysokiego. R. Friedman z Wiednia. J. Meszoros z Krosna. C. Winkler z Frankfurtu. W. Tomżyński z Trembowli. S. Bieńkowski z Kołomyi. R. Król z Warszawy. H. Graff z Wiednia. A. Mroczkowski z Sanoka. Podpułkownik de Scqreibenhof z Kamionki. W. Niezabitowski z Łanek. S. Friedman, T. Pohl z Wrocławia. J. Wysocki z Ostubusza. M. Osuchowski z Kamionki Strum. M. Borowski z Litwy. J. Kownacki ze Świtarza. R. Karlmann z Wiednia. J. Wesser z Sanoka.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. K. Trzcieniecki
powrócił
780 i ordynuje jak dawniej Akademicka l. 11. 1—2

Szkoła muzyki
JADWIGI DUNIN
ulica Jagiellońska l. 7.
Nauka gry na fortepianie udziela się od pierwszych początków aż do wydoskonalenia.
Wpisywać się można od godziny 10-tej rano do 4-tej popołudniu. 781 1—1

„Flirt" „Kraj"
najlepsze tutki i bibułki w książeczkach z papieru Sassowskiego
wyrobu
S. W. Niemojowskiego
188 1—? we Lwowie.
Wszędzie do nabycia.

KRYNICA.
W willi pod „Trzema różami"
położonej obok łazienek i wprost uroczego parku zakładowego i połączonej z nim odrębnem wejściem są do wynajęcia pokoje i pomieszkania urządzone z wszelkim komfortem i wygodami, na dnie, tygodnie lub sezony wedle umowy. Ceny umiarkowane.
W miejscu restauracja i cukiernia.
Na żądanie wysyła się remizę na stację w Muszynie.
Bliższych informacyj udziela zarząd.

Zakład wodoleczniczy Priessnitzthal w Mödling
koło Wiednia, istniejący od lat 48, a od 20-tu lat kierowany przez dr. Józefa Weissa. 501 1—3
Znakomite wyniki w chorobach wewnętrznych i nerwowych. Leczenie wodą, elektrycznością i dietą — i kąpiele w kwasie węglowym. — Ceny umiarkowane przy najlepszem utrzymaniu.
Drugi lekarz Zakładu jest Polakiem.
Prospekty na żądanie bezpłatnie.

Łaźnie, wanny i tusze św. Anny
w zakładzie kąpielowym ul. Akademicka l. 10.
otwarte codziennie od godziny rano do 9 wieczorem; w niedzielę i święta zakład otwarty tylko do godziny 3 popołudniu.
Łaźnia dla pań
każdego piątku od g. 2—7 wieczorem

(42)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Poznała mianowicie przystojną, elegancką dziewczynę, śpiewaczkę, której uprzejmość bardzo jej się podobała i tę wybrała na swoją przyjaciółkę; ta odwzajemniała się jej szczerą przyjaźnią, tak, że od tego czasu można było bardzo często widywać Leę z Joanną Baud.

Aż do tej chwili opowiadał Jakób bez przerwy, ani Tragomer ani Marenval nie odezwali się choćby jednem słówkiem. Przysłuchiwali mu się z natężoną uwagą, nie przypominali mu, że już raz słyszeli to, co im opowiadał po raz drugi i nie starali się nawet skrócić jego opowiadania w nadzei, że odkryją jakąś nową okoliczność, otrzymają jakąś nową cenną wskazówkę.

Gdy jednak Jakób wymówił po raz pierwszy nazwisko Joanny Baud, poruszyli się obydwaj i spojrzeli na siebie wzrokiem pełnym znaczenia.

Teraz w ciemność zaczynało się wdzierać światło! W tej chwili, gdy w historję Jakóba de Fréneuse i Lei Péralli wplątała się Joanna Baud, odkrycie Tragomera zaczęło nabierać decydującego znaczenia.

— Cóż w mem opowiadaniu jest takiego, co was tak dziwi? zapytał Jakób.

— Nazwisko Joanny Baud, które, jeżeli się nie mylimy, słyszymy z ust twoich po raz pierwszy — odparł Tragomer.

— Tak, miałem bardzo ważne powody nie mówić nic o tej dziewczynie, jak to zaraz zobaczycie.

— Nim zaczniesz opowiadać dalej — przerwał mu Tragomer — daj mi jeszcze jedno wyjaśnienie. Jak wygląda Joanna Baud? Czy była wysoka czy niska, blondynka czy szatynka? Czy miała oczy ciemne czy niebieskie? Opisz nam ją tak dokładnie, jak tylko możesz.

— Gdy ją poznałem u Lei — ciągnął Jakób dalej — była to zachwycająca istota lat dwudziestu pięciu, wysoka, o delikatnej, białej cerze, miała bardzo piękne ramiona, czarne włosy i siwe oczy. Razem z Leą tworzyła czarujący obraz: ta sama wysokość, te same pełne kształty, ta sama silna budowa, tylko że Lea była blondynką, a Joanna brunetką, ale obydwie były porywająco piękne i razem stanowiły prześlicznie dobraną parę. Sądzę także, że wrażenie, jakie, jak doskonale o tem wiedziały, wywoływały razem, było również jednym powodem więcej ich przyjaźni... tak, były dumne z tego i czyniły sobie niemal sport z tego, aby to wrażenie wywoływać...

— Proszę cię, jeszcze jedno pytanie — rzekł Tragomer — czy włosy Lei nie były farbowane?

— Tak jest, tycjanowy kolor jej włosów nie był prawdziwy. Ja coprawda, nie widziałem jej inaczej, jak tylko z jasnymi włosami, sądzę jednak, że z natury była szatynką... Prócz tego karbować je musiało, podczas gdy włosy Joanny Baud były kędzierzawe z natury.

— Dobrze, to mi wystarcza — rzekł Krystjan — teraz możesz opowiadać dalej.

Następnie zwrócił się do Marenvala i rzekł z wielkiem zadowoleniem:

— Teraz wiem, gdzie jestem.

— Od tego czasu — zaczął Jakób — spotykałem ciągle Joannę u Lei, która dawała jej lekcje śpiewu, ponieważ porzuciła karjerę śpiewaczki operowej i przerzuciła się do opery włoskiej. Uznany powszechnie talent Lei, jej doskonała emisja głosu i piękna zaiste wymowa były bardzo cenne dla Joanny, to też z początku zabrała się bardzo poważnie do pracy.

Ja sam podówczas byłem tak wiele zajęty mymi kłopotami i rozrywkami, grą i piciem i troską, że z całego serca zezwoliłem Lei na tę przyjaźń i nieraz cieszyłem się z tego ze tawienia kobiecych piękności, dla obu równie korzystnego.

Powoli jednak zaczęło się w mem sercu rodzić dla Joanny uczucie gorętsze, które w końcu zmieniło się w namiętne pożądanie. Namiętność tę jednak ukrywałem jednak bardzo sprytnie przed Leą, tak, że nie mogła powziąć żadnego podejrzenia, iż Joanna więcej mnie zajmuje, niż ona sobie tego życzy.

Pewnego dnia przyszedłem o godzinie czwartej do Lei, która gotowa do wyjścia, przyjęła mnie dosyć rozdrażniona. Podała mi czoło do pocałunku i rzekła roztargniona:

— Muszę cię na godzinę zostawić samego. Ojciec mój dał mi zlecenie do jednego ze swych przyjaciół, muszę zatem koniecznie iść do Grand hotelu, ponieważ jutro wyjeżdża do Londynu.

— Odchodzę zatem i przyjdę dopiero wieczorem.

— Nie, przeciwnie, musisz tu jeszcze pozostać przez chwilę. Puściłam służbę na spacer, a Joanna może nadejść każdej chwili. Musisz ją wpuścić i powiedzieć jej, aby na mnie zaczekała. Chcemy zjeść razem obiad.

— Dobrze, zostanę.

Po raz pierwszy nadarzała mi się dzisiaj sposobność wyznania Joannie mych uczuć i skorzystałem z tego. Nie kosztowało mnie to też wiele trudu pozyskać ją dla siebie; wyznała mi bowiem, że kocha mnie już od dawna i już nieraz miała ochotę powiedzieć mi to.

Joanna była czarującą istotą i daleko więcej oddaną kochanką niż Włoszka. Postanowiłem Leę opuścić na zawsze, gdyż stało się dla mnie nieznośnem spotykać się ciągle z obydwiema jak dawniej.

Lea wkrótce przeczuła cały stan rzeczy i czuła także, że mam zamiar odczepić się od niej. Nie chciała mnie jednak puścić, a nie mogła się odważyć na czynienie mi wprost wyrzutów, zwróciła się przeciwnie do mnie z wybuchłą na nowo namiętnością, stała się potem kapryśną i nareszcie nie szczędziła docinków na punkcie mej niewierności.

Moje własne uczucie dla Joanny stało się wkrótce tak potężnem, że Lea nie mogła pod tym względem dłużej pozostawać w niepewności, a ja sam z dnia na dzień usuwałem się od niej coraz więcej.

Teraz chciałem już odzyskać wolność za wszelką cenę!

Wszystko, co posiadałem, znajdowało się w rękach lichwiarzy. Matka moja już dawniej popłaciła za mnie bardzo znaczne sumy, a przyjaciele, którym się widocznie sprzykrzyło pożyczać mi pieniądze, gdyż nie oddawałem ich nigdy, zaczęli mnie unikać.

Teraz zatem nadszedł koniec i pozostały mi tylko dwa wyjścia: Albo w łeb sobie palnąć, albo uciec za granicę.

O samobójstwie zaledwie jednak pomyślałem, ale ucieczka zgadzała się doskonale z mymi planami.

Teraz przychodzi rzecz najhaniebniejsza, którą wam opowiem.

Lea ofiarowała mi swoje klejnoty, abym je zastawił. Gdybym był powiedział „nie“, poszedł i rzucił się do nóg matki, wszystko byłoby dobrze. Ale wtedy musiałbym był dać pewne przyrzeczenia, iż wyrzeknę się mego hańbiącego życia i powrócę na łono rodziny. A tego niechciałem w żaden sposób: wolałem śmierć lub ucieczkę, niż uczciwość.

Przyjąłem zatem propozycję Lei, wziąłem jej perły, szafiry, brylanty, zabrałem wszystko i poszedłem, a zrozumcie mnie dobrze, z tem stałem postanowieniem, iż jej się więcej już nigdy nie pokażę na oczy.

W lombardzie otrzymałem ośmdziesiąt tysięcy franków i kwit odesłałem natychmiast Lei, aby za pieniądze, które miałem jej przysłać przed dniem zapadnięcia, mogła wykupić swoje klejnoty.

Zapłaciłem następnie dług karciany, udałem się do Joanny Baud, którą już namówiłem, aby mi towarzyszyła do Londynu. Przyrzekła mi, że nazajutrz rano spotka się ze mną w Hawrze.

Zaprosiłem Sorège'a na śniadanie, gdyż był to jedyny z mych przyjaciół, któremu dostatecznie ufałem, aby go zawiadomić o mych cierpieniach, o mej zupełnej ruinie i zamierzonej ucieczce.

Zdawał się być zdumiony w najwyższym stopniu, gdy usłyszał, jak daleko zaszedłem. Ganił pożyczkę, którą zaciągnąłem u Lei, bardzo ostro, dał mi zaraz do rozporządzenia swą kasę, ale majątek jego nie był znów tak znaczny, aby mnie zupełnie wyrwać z kłopotów.

Zgodził się z wielką chęcią na to, aby być między mną a Leą pośrednikiem i zawiadomić ją o moim wyjeździe. Również zwrócił mi uwagę na to, że byłoby niebezpiecznem powiedzieć jej, do którego kraju się udaję.

Potem poszedł ze mną do domu, pomógł mi poczynić ostatnie przygotowania do podróży i towarzyszył mi na dworzec. Tutaj uścisnął mnie serdecznie i wziął odemnie przyrzeczenie, iż napiszę do niego, gdy będę czegoś potrzebował.

Pociąg odjechał, a Jana Sorège zobaczyłem znowu dopiero w sądzie, gdy składał świadectwo z umiarkowaniem i zręcznością, które dla mnie były bardzo korzystne.

Przypominacie sobie, że zatrzymano mnie i sprowadzono do Paryża i wiecie jaki był smutny koniec tego wszystkiego.

A teraz wiecie wszystko, co się stało, wszystko, nawet to, o czem przemilczałem przed sędzią śledczym, przed przysięgłymi, przed adwokatem, nawet przed moją matką.

Cóżby to pomogło, gdybym jeszcze i tę biedną Joannę Baud wplątał w ten proces, Joannę, która przecież nie popełniła żadnego błędu, jak tylko ten, że mnie pokochała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przyszlak** we Lwowie, ul. Lindego 4.

Biuro „Impreza“ donosi, że w dobrach Moszczanica, poczta Dzików stary, jest 15 cetnarów chmielu do sprzedania.

Koncesjonowana szkoła gry na cytrze poszukuje uczniów i uczenic. Ulica Kopernika l. 28, dół nr. drzwi 14.

Młody pomocnik z działu galanteryjnego znajdzie umieszczenie w magazynie nowości Marcina Müllera we Lwowie.

Nowość! „Geyscha-Buquet“ flakon zł. 3·50, poleca Marcin Müller we Lwowie.

Potrzebny zaraz dobrze ukwalifikowany pomocnik do handlu galanteryjno-obiazgowego na prowincji. — Oferty Biuro „Impreza“, „Pomocnik“. 867

Praktykant z dobrego domu potrzebny do handlu Marcina Müllera we Lwowie

Przy zacnej rodzinie znajdą umieszczenie panienki. Łyczaków 4, drzwi 24, II. piętro, wskaże dozorca.

Salon jadalny, Jagiellońska 19, podaje wyborny wikt dziennie lub w abonencie po nader umiarkowanych cenach. Kawa tak wyśmienita jak nigdzie dla abonentów i dochodzących. 866

Słonina patentowana pół kilo 34 ct., tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego 2. 769

Uczniowie niższego gimnazjum znajdą umieszczenie i troskliwą opiekę w domu przy ulicy Unji Lubelskiej l. 5, II. piętro na prawo. 872

Ważne dla p. studentów! Przy inteligentnej wdowie znajdą umieszczenie studenci. Ulica Kopernika l 28, dół nr. drzwi 14. 873

Woreczki do zrywania owoców po złr. 1 Rondle mosiężne do smażenia konfitur po złr 2·40, 2·80, 3·20, 4, 5 i 6, poleca

PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw katedry).

Znakomity koniak francuski, kuracyjny, odznaczony na wystawie lwowskiej, cała flaszka 3·50, pół flaszki 1·80, ćwierć flaszki 1 zł. Do nabycia tylko w Handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie ul **Batorego l. 2.**

Pół kilo	cukru w głowie	21½ ct
pół „	kawy Cejlon	1·— ct.
pół „	smalcu bezwonnego	34 ct
pół „	masła świeżutkiego	48 ct.
pół „	masła deserowego	72 ct
pół „	mąki pszennej	8½ ct.

Wszelkie krupy i inne towary 775 1—6
po najniższych cenach tylko w handlu

Wład. Bażanta

ulica Halicka l. 3,
filja Targowica miejska.

Znikną

piegi

plamy, węgry, czerwoność twarzy, piękna biała płeć, żadnych zmarszczek na skórze lub podobnych wad piękności, po użyciu **Pasty Silvia**. Cena 1 zł. Główny skład w aptece **Z. Ruckera we Lwowie** (Galicja). 653 1—16

W wyższym Zakładzie wychowawczo-naukowym

W. NIEDZIAŁKOWSKIEJ

(ul. Kościuszki l. 14.)

wpisy uczenic dochodzących, miejscowych i półpensjonarek rozpoczynają się d. 30 go sierpnia, nauka szkolna 5-go września.

W gimnazjum wpisy 2-go września,
egzamina wstępne 4 go września — lekcje 5 go września b. r.

Pierwszorzędny WZOROWY PENSYONAT

(zakład naukowo-wychowawczy)

dla uczniów szkół średnich, uczęszczających do szkół publicznych i prywatystów. Zgłoszenia przyjmuje **M. Rybotycki** we Lwowie, **przy ul Akademickiej l. 8, II. piętro.** 777 1-1

NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI, w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Eksport winogron deserowych.

5 kilowy koszyk szlachetnych **słodkich winogron** zł. 2
5 kilowy koszyk świeżych **jabłuszek rajskich** 1·10
4¾ kilo najlepszej **KAWY Cejlon** zł 8·20
4¾ kilo najlepszej **KAWY Portorico** zł. 6·30
franco do każdej stacji pocztow i rozsyła 735 1—2

Johann Stefanowicz
eksport owoców i jarzyn
w Ungarisch-Weisskirchen.

„Extrait de Noix“
do farbowania siwych włosów wynalazku fabrykanta perfum **Jul. Józefowicza**
Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor: czarny, brunatny, szatyn i blond. — Flakony po zł 1.50, próbne 60 ct. We Lwowie u Leona, ul. Karola Ludwika l. 1, u J. Jahla hotel europejski i u Friedrich i A. Beacock, Hetmańska l. 4, skład farb. W Krakowie Reima i Ski, linja A-B i u R. Wiskidy. — Główny skład: **Warszawa**, Nowosenatorska 2. **J. Józefowicz.**

Młody pomocnik handlowy,

zdolny ekspedjent z dobrem pismem, obeznany trochę z prowadzeniem książek, znajdzie posadę w handlu towarów mięszanych Jakóba Polaka i Syna w Jaśle. Z prowincji mają pierwszeństwo. 730

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją, w szkole kroju **EUGENJI WECKERÓWNEJ**, Lwów, ul. Chorążczyzny l. 5, II. piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczenic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryuki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności.

Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą. 12 1—?

Ważne dla P. T. pp. gospodarzy

Do bajcowania ziarna
Siny kamień,
Bajc w paczkach
z przepisem użycia, polecają po cenach przystępnych
J. Friedrich i A. Beacock
Lwów, ul. Hetmańska l. 4.,
obok cukierni Wnego Grossa

Chroniczne swędzenie skóry,
liszaje wszelkiego rodzaju, wyrzuty skórne, pocenie się rąk i nóg,
leczy zupełnie i gruntownie
„Ichtiol Salicil“
wypróbowane przez lekarzy. Używać można jako wcieranie na wszystkich częściach ciała. Po poprzedniem przesłaniu 4 koron, wysyłka następnie franco, dyskretnie wraz z przepisem użycia przez aptekę w Szabadszaltas (Węgry). 1-?

Wspaniale ilustrowane
przez
znakomitych artystów - malarzy
pismo humorystyczne
„ŚMIGUS“
wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1 i 15.

„Śmigus“ prócz treści nader bogatej na którą składają się **humoreski, wiersze, monologi, dowcipy, trawestacje** zamieszcza w każdym numerze najnowsze **utwory fortepianowe znanych kompozytorów polskich i zagranicznych.**

Kto więc zaprenumeruje „Śmigusa“ na cały rok ten zbierze sobie **piękne album**.

„Śmigus“ jest najtańszem pismem, kosztuje bowiem kwartalnie we Lwowie 1 zł., na prowincji 1·20, półrocznie we Lwowie 2 zł. na prowincji 2·40, rocznie we Lwowie 4 zł., na prowincji 4·80.

Prenumeraty należy posyłać wprost do Administracji „Śmigusa“ Lwów, ulica Akademicka 10.

Ogłoszenie.

Zarząd przedsiębiorstw Stanisława Szczepanowskiego zamierza sprzedać najwięcej ofiarującemu prawa poszukiwania nafty wraz z istniejącymi szybami i inwentarzami, w gminie Majdan (sąd powiat. Kałusz).

Oferty wraz z 10-procentowem wadjum wnosić należy na ręce Dyrekcji Galicyjskiej Kasy oszczędności najpóźniej do dnia **25 września b. r.**

Potrzebnych informacyj udzieli przymusowy Zarząd sądowy przedsiębiorstw Stanisława Szczepanowskiego, **Lwów, Chorążczyzna 17 i 19 II. piętro**, lub też Dyrekcja Galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie 762 1-2

(Przedruk nie będzie płacony.)

!! Zdumiewająco tanio !!

195 sztuk tylko za 1·75

1 wspaniały, pozłacany zegarek z 3 l. gwar. z eleganckim łańcuszkiem goldynowym, łudząco podobny do złotego, 1 garnitur spinek do koszuli i mankietów, ze złota double, z patentowanym zamkiem, 1 papierośnica, 1 cygarniczka, 1 bardzo elegancka broszka, nowość paryska, 1 szpilka do krawatki z imitacją brylantu, 1 para kolczyków z imitacją brylantu, bardzo łudzące podobieństwo, 1 piękny pierścionek męski, pozłacany z kamieniem (także dla pań stosowny), 1 notatka, 1 pudełko na zapałki (z metalu), 1 lusterko kieszonkowe z etui, 1 paryska szczoteczka do zębów, 3 sztuki bardzo ważnego przedmiotu, potrzebnego dla pań i panów, 22 sztuk angielskich przedmiotów do korespondencji, 1 bardzo ważny przedmiot do użytku i 153 przedmiotów, jakich używają gospodynie domów.

Wszystkie te 195 sztuk przedmiotów do użycia, wraz z zegarkiem, są do nabycia za pobraniem (jak długo zapas starczy) w „składzie szwajcarskich zegarków“,

F. Windischa w Krakowie, fach pocztowy nr. 16/VI

N. B.: Jeżeli się nie podoba, pieniądze się zwraca 747 1—1

Założony w roku 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą: 11

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 1,
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety,
Losy na spłaty miesięczne
pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJA“ prenumerata roczna złr. 1.70, na prowincji złr. 1.80.

OBWIESZCZENIE.

W dniu 19 września br. o godz. 12-tej odbędzie się sprzedaż za pomocą ofert pisemnych w kancelarji centralnej dóbr w Bilce szlacheckiej p. Barszczowice, w rewirze Wulka mazowiecka wyznaczonych 778 1—1

1.837 sztuk dębów i
1.271 sztuk sosen.

Warunki przejrzeć można w kancelarji centralnej w Bilce szlacheckiej, w Zarządzie lasów w Kłodnie i leśnictwie w Wulce mazowieckiej.

Wiśniewski.

Towarzystwo dla produktów dyetetycznych A.-G., Zurych.

ENTEROROSE

Idealny djetetyczny środek pożywny dla dorosłych i dzieci.

Zastosowywany z zadziwiającym skutkiem przy zaburzeniach trawienia, ostrych i chronicznych katarach żołądka i kiszek, biegunce, cholerynie, nawet tam, gdzie żadne inne środki już nie pomagają, według świadectw profesorów, lekarzy i listów dziękczynnych prywatnych. Niepowinien brakować w żadnym domu.

Sprzedaż w puszkach i pudełkach po 1·50 i 0·60 zł.

KALK-CASEÏN

(Calcium-Fosfat-Caseïn) w proszku.
Pierwszorzędny środek pożywny dla wielkich i małych.

Jedynie racjonalna forma doprowadzenia wapna, gdzie okazuje się w organizmie potrzeba tego w zwiększonej masie.

Wytwarza krew i kości, dlatego zalecamy już w perjodzie ząbkowania.

Ze znakomitym rezultatem zalecamy przy bladaczce, niedokrewności, cierpieniach nerwowych (neurastenji), szkrofułach, rachitis (angielska choroba u dzieci), dla położnic a całkiem szczególnie jako środek wzmacniający pierwszego rzędu.

Uznany przez powagi. 1330 1—3

Sprzedaż w puszkach po 1·50 zł.

Skład w aptece dr. Jana Ruckera pod „srebrnym orłem“ we Lwowie, **ulica Krakowska.**

Dra Ludwika Schweinburga

Sanatorium i zakład wodoleczniczy
Zuckmantel (austr. Szląsk)
masaż, elektryczność, lecznicza gimnastyka, kuracja djetetyczna i terenowa, kąpiele dwu-komorowe, **elektryczne kąpiele świetlne**, cudowne położenie, bardzo modne i wspaniałe urządzenie. Nowo wybudowana: wielka **jadalnia** około 150 m. długie spacery, sale do towarzyskich zebrań. Wszystkie ubikacje **ogrzewane parą. oświetlone elektrycznością.** Ceny mierne. Prospekty darmo i opłatnie. 291 1—3



Fabryka i skład powozów
34 **M. MICHALSKI** 1—?
we Lwowie, ulica św. Michała liczba 6
wykonuje i ma na składzie wszelkiego rodzaju
powozy, wózki, tarantasy i sanie.
Wyroby czysto krajowe sprzedaje pod gwarancją.

Przyjmuje wszelkie reperacje i odnowienia powozów po umiarkowanych cenach i wykonuje w jak najkrótszym czasie. Fabryka ta odznaczoną została na wystawie krajowej we Lwowie r. 1894 najwyższą nagrodą tj. **dyplomem honorowym.**

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·15	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·55§§
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

40 ct.

(wraz z przesyłką pocztową) **kosztuje**
Senzacyjna powieść

Straszna Kobieta

(przekład z angielskiego).

Należytość przekazem lub markami pocztowemi należy przesyłać do Administracji **„Śmigusa“**, Lwów, ulica Akademicka l. 10.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**